

# **Carl Schmitt o totalizmie i jego podmiocie**

## **Prolegomena do rozważań o państwie totalitarnym**

DOI: 10.35757/CIV.2012.14.05

### **1**

Państwo totalitarne to – jak zwykle się mówić – państwo, które dąży do tego, aby całkowicie i ostatecznie podporządkować sobie jednostkę, obywateli, społeczeństwo, to państwo, które, dysponując rozbudowanym aparatem przymusu, zmierza do rozciągnięcia pełnej kontroli nad wszystkimi sferami życia zbiorowego i prywatnego. Takie ujęcie totalitaryzmu, choć powszechnie spotykane, rodzi jednak pewną istotną wątpliwość. Nie dotyczy ona opisywanej hegemonii władzy, jej gigantycznego przerostu i maksymalnego zasięgu działania, ale tego, czy rzeczywiście głównym podmiotem tutaj występującym jest państwo, czy chodzi tu istotnie o władzę państwową. Wątpliwość ta powstaje już choćby dlatego, że państwo kontynentalne, zachodnioeuropejskie, od swoich początków w XVI wieku istniało (i – według niektórych – istnieje nadal<sup>1</sup>) jako z zasady zakładające właśnie ustrojowy, konstytucyjny, po-

---

**Paweł Kaczorowski** – doktor habilitowany, zajmuje się filozofią państwa i polityki, profesor Instytutu Studiów Politycznych PAN i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (Instytut Politologii), od 1997 roku redaktor naczelny „Civitas. Studia z Filozofii Polityki”.

<sup>1</sup> E.W. Böckenförde: *Der Staat als sittlicher Staat*, Duncker & Humblot, Berlin 1978.

lityczny rozdział społeczeństwa i państwa. Jego negacja – mająca polegać na ostatecznym podporządkowaniu sobie społeczeństwa – jeśli miałyby być dokonywana przez państwo, oznaczałaby tym samym jego autonegację, pojęcie państwa totalitarnego czyniłaby zaś pojęciem paradoksalnym, wewnątrznie sprzecznym. Z drugiej jednak strony nie sposób zaprzeczyć, że właściwa totalitaryzmowi totalność oznacza właśnie m.in. zanik wspomnianego rozdziału, stopienie się tych sfer, zawładnięcie społeczeństwem przez reżim polityczny (niekoniecznie przez państwo). Wątpliwość ta skłania zatem do postawienia dwóch powiązanych ze sobą pytań: po pierwsze, czy powszechnie podawane wyjaśnienie totalitaryzmu nie jest fałszywe, fałszywie bowiem przedstawia (lub wyznacza) rolę państwa w reżimie totalitarnym, po drugie, jakiego rodzaju totalność przedstawia sobą rzeczywistość polityczna reżimu totalitarnego, jeśli nie wytworzoną przez państwo?

Nie pretendując do udzielenia wyczerpującej odpowiedzi na te pytania, chciałbym – przekonany o ich zasadności i nawiązując do rozważań Carla Schmitta – zakreślić pewien krąg tematyczny i zwrócić uwagę na zjawisko społeczeństwa totalnego, na które wskazuje Schmitt jako na istotny element (wstępny) syndromu totalitaryzmu.

\*

Często można usłyszeć następujące stwierdzenie: totalitarny reżim jest zbudowany przez państwo, które chce całkowicie zawładnąć społeczeństwem, które zniewala, penetruje i podporządkowuje sobie każdą sferę życia społecznego, a także indywidualnego, które stara się wytworzyć „nowego człowieka”, później zaś nawet „nowy lud”, „nowy świat”. Władza państwowa – jej organy, urzędy, służby – działa w celu osiągnięcia całkowitego podporządkowania, w celu zniewolenia społeczeństwa. Kontrola państwa jest wszechobecna, ingeruje w najdalej idący sposób w najbardziej prywatne sfery życia obywateli, którzy są jak „nadzy wśród wilków”, bezbronni wobec zmasowanej przemocy, sterroryzowani ustawicznym strachem.

Na potwierdzenie opinii o decydującej roli państwa w totalitaryzmie przytacza się poglądy niektórych zwolenników lub projektantów tego reżimu, mówi się o faszystowskiej statolatrii, kulcie państwa, przywołuje się również słynną formułę, którą miał się posłużyć Benito Mussolini w 1925 roku, przemawiając w mediolańskiej La Scali: „Wszystko w państwie, nic poza państwem, nic przeciwko państwu”<sup>2</sup>. Często przytacza się także fragmenty pism faszystowskich ideologów, m.in. Giovanniego Gentilego: „Państwo nie jest tylko władzą, która rządzi i kształtuje indywidualne wole za pomocą praw i wartości życia duchowego, ale jest także siłą, której wola dominuje za granicą. [...] Dla faszystów wszystko jest w Państwie i żadne indywiduum ani grupa nie może być poza państwem. [...] Dla faszyzmu Państwo jest absolutne, natomiast indywidua czy grupy są tylko relatywne. [...] Liberalizm odrzucił państwo w imię indywidualizmu; faszyzm zapewnił prawo Państwa wyrażającego prawdziwą esencję indywiduum”<sup>3</sup>.

Nawet jednak w wypadku tak, zdawałoby się, ewidentnych stwierdzeń nasuwa się od razu pytanie, czy Gentile mówił o państwie, jakie znamy z politycznej historii Europy nowożytnej i nowoczesnej, czy też miał na myśli jakąś nową formułę państwa albo w ogóle inny, nowy, szczególnie byt polityczny, do którego nazwania terminu „państwo” użył i zarazem może nadużył?

Podobny w swoim rdzeniu do powyższego pogląd na temat totalitaryzmu – podobny, choć przedstawiony już w formie obiektywnej, naukowej deskrypcji, nie zaś politycznej doktryny – można znaleźć w wielu współczesnych opracowaniach, analizach politolo-

---

<sup>2</sup> Za: P. Jaroszyński: *Co to jest totalitaryzm*, w: P.A. Redpath: *Totalitaryzm jawny czy ukryty?*, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2011, s. 19. Por. B. Mussolini: *Doktryna faszyzmu*, przekład S. Gniadek, Nakładem Filomaty, Lwów 1935, s. 32. Zob. także: R. Tokarczuk: *Współczesne doktryny polityczne*, Wolters Kluwer Polska, Warszawa 2010, s. 350–355.

<sup>3</sup> Za: R. Saage: *Faschismus: Konzeptionen und historische Kontexte*, VS Verlag für Sozialwissenschaften GmbH, Wiesbaden 2007, s. 102. Por.: E. Voegelin: *Der autoritäre Staat*, Springer Verlag, Wien–New York 1997, s. 25; G. Gentile: *Źródła i doktryna faszyzmu*, przekład H. Mirecka, Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1933; J. Bartyzel: *Doktryna faszyzmu* ([http://metapedia.konserwatyzm.pl/wiki/Doktryna\\_faszyzmu](http://metapedia.konserwatyzm.pl/wiki/Doktryna_faszyzmu)); S. Sierpowski: *Faszyzm we Włoszech 1919–1926*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1973.

gicznych, monografiach i leksykonach opisujących genezę, aspekty, ewolucję i charakter tego szczególnego syndromu politycznego. Także w hasłach encyklopedycznych, np. w *Encyklopedii PWN*, gdzie czytamy: „Totalitaryzm [łac.], system rządów (oraz wspierająca go ideologia) charakterystyczny dla XX-wiecznych państw, w których ambicje modernizacyjne i mocarstwowe szły w parze z rozczarowaniem do demokracji, jej kryzysem lub niedostatkami; w tym sensie totalitaryzm jest uważany za skrajną i specyficzną postać rządów autorytarnych, nowoczesną odmianę tyranii i despotyzmu zapewniającą rządzącym o wiele skuteczniejszą kontrolę społeczeństwa”<sup>4</sup>.

W związku z tymi znanymi współczesnymi ujęciami zjawiska totalitaryzmu nasuwa się jednak wspomniane na początku pytanie. Oczywiście nie można, nie należy i nie wolno zaprzeczyć – taki jest właśnie totalitaryzm, ten szczególny dwudziestowieczny syndrom polityczny. Charakterystyczne są dla niego, jak opisują to klasyki tematu – Zbigniew Brzeziński i Carl Joachim Friedrich – ideologia totalistyczna, władza monopartii kierowanej przez przywódcę, scentralizowana gospodarka, monopol komunikacji, monopol użycia przemocy, powszechny terror. Czy jednak sprawcą tego stanu jest istotnie państwo, czy to państwo go wywołuje i utrzymuje? Jeśli nawet czyni to polityczna władza, to czy jest to jeszcze władza tego charakterystycznego politycznego wytworu nowożytnej historii, specyficznego ustroju, jakim jest państwo? I czy miało by tutaj chodzić o każde państwo, gdyż państwo ze swojej istoty skrywa gdzieś na samym dnie wirusa totalitaryzmu, czy też tylko o jakiś jego typ? A może raczej wykorzystujemy ogólnikowość,

---

<sup>4</sup> Za: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/4010281/totalitaryzm.html>. Por. także *Totalitaryzm* – hasło zredagowane przez Polskie Towarzystwo św. Tomasza z Akwinu (<http://www.ptta.pl/pef/pdf/t/totalitaryzm.pdf>). Wśród wielu innych: „totalitaryzm [fr. < łac.], charakterystyczny dla XX-wiecznych reżimów dyktatorskich system rządów dążący do całkowitego podporządkowania społeczeństwa państwu za pomocą monopolu informacyjnego i propagandy, oficjalnej ideologii państw. obowiązującej obywateli, terrorku tajnych służb, masowych monopartii; istniał w państwach, w których ambicje modernizacyjne i mocarstwowe szły w parze z rozczarowaniem do demokracji, jej kryzysem lub niedostatkami (<http://encyklopedia.wp.pl/encid,1744762,name,totalitaryzm,haslo.html>).

nieprecyzyjność pojęcia państwa, jakim się posługujemy, aby móc je zastosować do opisanego reżimu totalitarnego, przypisać sprawstwo totalitaryzmu i czynić je za niego odpowiedzialnym?

Wobec tej powszechnie występującej formuły – totalitaryzm, czyli społeczeństwo całkowicie podporządkowane państwu – zawierającej jednak skrótowo wyrażony określony pogląd, można postawić jeszcze wiele innych istotnych pytań. Dotyczą one głównie użytych w tej formule pojęć i relacji między nimi. Pojęcia te, istotne i podstawowe, nie są w tym ujęciu jednoznaczne, dlatego wymagają wyjaśnienia, zwłaszcza że zostały użyte w formule konceptualizującej tak ważne zjawisko XX wieku. Czym jest (tutaj) bowiem społeczeństwo: czy to ludność, mieszkańcy, cała zbiorowość, historyczna czy w każdej z epok, zbiorowość jako pewna ogólna całość czy pewien jej aspekt, a jeśli tak, to jaki, jak i w czyjej optyce widziany? Odpowiedzi na te pytania będą miały z kolei ogromne znaczenie dla wyjaśnienia, czego dotyczy, a także na czym polega podporządkowanie – czy na przymusie i terrorze w stosunku do jednostki, który ją paraliżuje lub nawet unicestwia jako osobę, czy na swoistym hipnotycznym „uwiedzeniu” ludzi, stworzeniu ze zbiorowości „masy”, zawładnięciu człowiekiem masowym i wytworzeniu nowego mitu politycznego dla mas? Na stworzeniu sytuacji bezalternatywności, na indoktrynacji poszczególnych warstw i grup? Dalej zaś należy wreszcie zapytać wprost i o to, czym jest tutaj państwo. Czy synonimem ustroju politycznego w ogóle? A może nazwą ustroju, który – jak twierdzi Max Weber – jest tworem okcydentalnego, nowożytnego racjonalizmu i przymus jest jego cechą charakterystyczną? Czy może niekreśloną strukturą władzy, nowego *body politics*, ustroju politycznego *sui generis*.

Pytania te należy postawić, wskutek bowiem prawie odruchowego łączenia totalitaryzmu z państwem nie tylko uznaje się samo państwo za ponoszące (przynajmniej w swoim czasie) winę za totalitaryzm i obciążone nim jakby „dziedzicznie”, ale także uważa się je za ustrój polityczny stale grożący ponownym popadnię-

ciem w totalitaryzm, który – co oczywiste – słusznie funkcjonuje dziś w języku polityki jako synonim zła: *devil term*<sup>5</sup>. Oczywiście w jednym, i to krótkim, artykule o winie lub niewinności państwa nie sposób orzec, dlatego niniejsze rozważania, które – dodatkowo – są prowadzone w pewnym sensie na podstawie interpretowanych tutaj i tematycznie blisko powiązanych wywodów Schmitta, należy uznać za wstępne – za próbę rozpoczęcia dyskusji<sup>6</sup>, nie zaś jej zakończenia.

\*

Carl Schmitt na przełomie lat 20. i 30. XX wieku opublikował wiele artykułów, w których podnosił kwestię totalności politycznej, totalizmu i jego podmiotu, czyli tego, co generuje totalność. Są to artykuły pisane w różnych okolicznościach historycznych, w czasie szybko następujących po sobie gwałtownych wydarzeń i zmian politycznych oraz narastających groźnych napięć społecznych<sup>7</sup>. Schmitt nie prezentuje w nich ustalonego, wypracowanego już jednego poglądu, kolejno formułowane tezy, ujęcia problemowe, są bowiem rozbieżne lub tylko częściowo zgodne. Są wśród nich również opinie bardzo kontrowersyjne, których wymowa powinna budzić zdecydowany sprzeciw. Nad ich wzajemną zgodnością, koherencją, należałoby się dłużej zatrzymać i poważnie zastanowić. Pamiętając o tych istotnych zastrzeżeniach i będąc świadomy wynikających z tego ograniczeń, chciałbym się jednak

---

<sup>5</sup> Por. klasyczną pracę Hannah Arendt. Zob. także: M. Podniewski: *Hannah Arendt koncepcja zła radykalnego jako szkic do teorii zapośredniczenia*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2010, t. 17, nr 2; T. Merta: *Totalitaryzm jako devil term*, w: *idem: Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, wybór i wstęp T. Stefanek, Teologia Polityczna, Muzeum Historii Polski w Warszawie, Warszawa 2011, s. 153–165.

<sup>6</sup> J. Szymonczek, E.C. Król (red.): *Czas totalitaryzmu*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2011; P.A. Redpath: *Totalitaryzm...*; B. Szlachta, W. Kozub-Ciembroniewicz, H. Kowalska-Stus, M. Kiwior-Filo: *Totalitaryzmy XX wieku. Idee, instytucje, interpretacje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011; M. Kuniński (red.): *Totalitaryzm a zachodnia tradycja*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2006; R. Bäcker: *Totalitaryzm: geneza, istota, upadek*, Index-Books, Toruń 1992.

<sup>7</sup> E.R. Huber: *Carl Schmitt in der Reichskrise der Weimarer Zeit*, w: H. Quaritsch (red.): *Complexio Oppositorum. Über Carl Schmitt*, Duncker & Humblot, Berlin 1988, s. 33–51.

na nich skupić, ograniczając się do poglądów zawartych w dwóch tylko artykułach wybranych spośród innych prac jego autorstwa. Chodzi o opublikowany w grudniu 1931 roku w „Europäische Revue” zbiór analiz, uwag i refleksji *Die Wendung zum totalen Staat*, a także o artykuł *Die Weiterentwicklung des totalen Staates in Deutschland*, opublikowany w styczniu 1933 roku w tym samym piśmie. W nich bowiem najbardziej chyba na plan pierwszy została wysunięta niezwykle ważna kwestia relacji społeczeństwa i państwa w XIX i na początku XX wieku, po I wojnie światowej. Co ważniejsze, połączono tę kwestię z podstawowym tu pytaniem o to, czego totalność stanowi totalitaryzm, czy to państwo, a może społeczeństwo jest tym, z czego totalność wyrasta, czy państwo podporządkowuje sobie społeczeństwo, czy też odwrotnie: społeczeństwo wchłania w siebie państwo, otacza je i zamyka w swoim obrębie, likwiduje je jako instancję zwierzchnią. A może jest jeszcze inaczej – może jakiś trzeci element, nowy czynnik, jest tym, co staje się totalne i wytwarzające totalność?

Czytając pierwszy z dwóch wspomnianych artykułów Schmitta – *Die Wendung zum totalen Staat* – od razu można dostrzec, że jego autor, i to w tytule, używa określenia „państwo totalne”. Czyżby więc już w ten sposób i to pojęcie, i przytaczana formuła znajdowały swoje częściowe potwierdzenie? Nie jest to wcale pewne. Można sądzić, że Schmitt używa tego określenia, żeby włączyć się do związanej z tym terminem dyskusji, jaka się toczy. Podejmuje to istotne zagadnienie, ale zarazem chce je poddać namysłowi, rozważyć jego zasadność – zasadność pojęcia, które jest już w obiegu, które stało się ważne, pojawiło się i funkcjonuje już od pewnego czasu w debatach o aktualnej sytuacji politycznej w Niemczech. Funkcjonuje, w zasadzie jednak bez określonej jeszcze wyraźnie treści, głównie jako negacja, jako znak sprzeciwu i przejaw dążeń do znalezienia radykalnie nowej formuły państwowości. O państwie totalnym pisał w 1933 roku, pozostający już wtedy w kontakcie ze Schmittem, prawnik i konstytucjonalista niemiecki Ernst Forsthoff, który po latach przyznawał, że dał się

zwieść i uległ hitlerowskiej demagogii. Tak określone państwo miało, według niego, stanowić przede wszystkim antytezę dziewiętnastowiecznego państwa „nocnego stróża”, liberalnego, neutralnego, burżuazyjnego – antytezę państwa, w którym jednostka zostaje wyzwolona z wszelkich więzów: religijnych, kulturowych i ekonomicznych, jakie krępowały ją w czasach absolutyzmu, i życie społeczne zostaje – przynajmniej w pewnym zakresie – pozostawione samemu sobie, staje się autonomiczne, ponadto okazuje się rzeczywiście zdolne do samoregulacji. Ta dawna koncepcja dla wielu autorów w latach 20. i 30. XX wieku okazuje się już jednak przeżytkiem, jest niewystarczająca, nieadekwatna do problemów życia społecznego, które się tymczasem przekształciło, skomplikowało i rozrosło. Dotychczas działające mechanizmy samoregulacji teraz, w burzliwych czasach powojennych, zawodzą. Stąd właśnie przeciwstawne liberalnemu, wyraźnie polemiczne pojęcie państwa totalnego, które ma być jego zupełnie nową formą, na razie nieokreśloną, ale skoro przeciwstawną liberalnej, to – co oczywiste – omnipotentną i na miarę aktualnych wyzwań, odpowiadającą współczesnym realiom życia i potrzebom społeczeństwa, jawiącego się w swojej całkiem nowej postaci.

Czy jednak rzeczywiście – pyta Schmitt – hasło „totalne państwo” obok polemicznej wymowy zawiera jakąś pozytywną treść i jakiś projekt myślowy, który mógłby stanowić właściwe remedium na katastrofalne trudności, niedomagania i komplikacje, jakie pojawiły się w życiu zbiorowym w krajach europejskich po zakończeniu I wojny światowej?<sup>8</sup> Słuszny jest może zamiar odejścia od dziewiętnastowiecznej idei państwa, krytyka prób jej reanimacji, ale nie musi to wcale prowadzić do rewolucji totalnej, do państwa totalnego. „Przecież państwo jest dziś już martwe” – powtarzał w 1930 roku za francuskimi syndykalistami Schmitt, dlatego więc

---

<sup>8</sup> Por. J. Holzer: *Europa wojen 1914–1945*, Świat Książki, Warszawa 2008, s. 153–211; J. Żarnowski: *Spoleczeństwa XX wieku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1999, s. 37–77; B. Altena, D. van Lente: *Gesellschaftsgeschichte der Neuzeit 1750–1989. Freiheit und Vernunft*, Vandenhoeck & Ruprecht, Stuttgart 2009, s. 282–302; W.L. Bernecker: *Europa zwischen den Weltkriegen 1914–1945. Handbuch der Geschichte Europas*, t. 9, Ulmer, Stuttgart 2002, s. 37–145.



przygotował i opublikował *Verfassungslehre*, nie zaś *Staatslehre*. Poza tym zresztą, czy chcąc znaleźć radę na kryzys społeczny lat powojennych, należy istotnie zwrócić się od razu ku państwu? Teoria polityczna powstaje zwykle na podłożu refleksji nad życiem społecznym. Może więc raczej warto najpierw poddać obserwacji i diagnozie właśnie życie społeczne, które objawia się publicznie w całkiem nowy sposób, przyjmuje współcześnie zupełnie nowe oblicze, jest ekspansywne, rozpełtane, rozwichrzone, zdaje się wszechwładne. Czy nie należy sądzić, że to, co zostało opisane jako „bunt mas” (José Ortega y Gasset), jako „totalna mobilizacja” (Ernst Jünger), jako „społeczeństwo w dobie przebudowy” (Karl Mannheim), to może kolejny, drugi po dokonaniach rewolucji francuskiej, etap procesu wychodzenia z ukrycia, uobecniania się społeczeństwa jako takiego (por. *Gesellschaft, Staat, Nation* Wernera Conze).

Wokół tych właśnie zagadnień krążą rozważania Schmitta zawarte w dwóch omawianych artykułach. Zagłębiając się w ich treść, łatwo można dostrzec, że uwaga autora z totalności państwa zaczyna przesuwac się ku totalności, którą najpierw nabrzmiewa społeczeństwo. Objasnienie tych kwestii wymaga jednak dluzszego wywodu, zarówno pojeciowego, jak i historycznego. Wywód ten bedzie obejmowal nastepujace zagadnienia:

- pojawienie się rozdziału na państwo i społeczeństwo oraz jego racje;
- najpierw podległość (w XVII i XVIII wieku), następnie równość (w XIX wieku) społeczeństwa wobec państwa;
- fragmentaryczny i segmentowy charakter ujęcia społeczeństwa występującego wobec państwa;
- społeczeństwo wobec państwa jako byt sam w sobie, istniejący w percepcji państwa, a następnie mający już samoświadomość byt dla siebie;
- politycznoprawne, czyli węższe, pojęcia społeczeństwa i socjologiczne, czyli szerokie, pojęcie społeczeństwa;
- typy państwa totalnego;
- społeczeństwo totalne i państwo totalne.

## 2

Na początku należy skupić się na zagadnieniu podstawowym, czyli powstaniu rozdziału społeczeństwa od państwa, który dokonał się u progu czasów nowożytnych i był jednym z następstw rozpadu porządku średniowiecznego.

W myśli politycznej od czasów nowożytnych „społeczeństwo” i „państwo” to pojęcia swoiste, ponieważ – jako historyczne, konkretne – występują prawie zawsze razem, w parze<sup>9</sup>. Choć w pewnym sensie autonomiczne, są one jednak relacyjne, związane ze sobą, podobnie jak kultura i natura, jak poznanie i jego poznawany przedmiot, jak władza i to, co jej poddane. Ich desygnatami są „byty” różne, ale wzajemnie do siebie odniesione, takie, które nawzajem jakby wyznaczają sobie granice, określają się czy nawet współtworzą. Nie są to pojęcia odrębne, funkcjonujące niezależnie, a tym bardziej nie są uniwersalne, ogólnohistoryczne. Pojawiają się dopiero w szczególnej sytuacji, jaka powstała w konkretnym momencie historycznym, w początkach nowożytności. Zostają wprowadzone na miejsce dawnej formuły – jednej, scalającej, dotyczącej wcześniejszej formy życia zbiorowego, życia w długiej epoce feudalnej, na miejsce formuły *societas civilis cum imperio*<sup>10</sup>. Oznaczała ona swoisty ład, w którym – tak jak w starożytnych przejawach egzystencji zbiorowej – *Gemeinschaft* i *Gesellschaft* stanowiły jedno, a życie społeczności i formy władzy (dwa elementy skorelowane ze sobą w każdym z rozmaitych segmentów ówczesnego „społeczeństwa”) ściśle współlistniały, nawet interferowały, nie były od siebie odseparowane, lecz się przenikały. Splecione ze sobą formy życia zbiorowego i formy władzy były rodzajowo mnogie,

---

<sup>9</sup> P. Kosłowski: *Gesellschaft und Staat. Ein unvermeidlicher Dualismus*, Klett-Cotta, Stuttgart 1982; H.-H. Rupp: *Die Unterscheidung von Staat und Gesellschaft*, w: J. Isensee, P. Kirchhof (red.): *Handbuch des Staatsrechts der Bundesrepublik Deutschland*, t. 2, Hüthig Jehle Rehm, Heidelberg 2004, par. 31, s. 879 i n.; E.W. Böckenförde (red.): *Staat, Gesellschaft, Freiheit*, Suhrkamp Verlag KG, Darmstadt 1976; N. Luhmann: *Die Unterscheidung von Staat und Gesellschaft*, „Soziologische Aufklärung” 1987, t. 4, s. 67–73.

<sup>10</sup> H. Schilling: *Siedler Geschichte Europas. Die neue Zeit. Vom Christenheitseuropa zum Europa der Staaten. 1250 bis 1750*, Siedler Verlag, München 1999, s. 383–456.

liczne, rozproszone, lokalne, terytorialne, partykularne, istniały w stanie przemieszania, w rozmaitych „formalnie” nieformalnych (choć to bynajmniej nie oznacza nieustalonych, dowolnych, zmiennych) formach, jako rodzaje władztwa feudalnego, senioralnego, patrymonialnego, miały charakter tradycyjnie, ideowo, jurydycznie określony i klientelistyczny zarazem.

Dopiero pojawienie się suwerennej (!) władzy i państwa wprowadziło – jak „groździe” – w miejsce uporządkowanej feudalnej (mierząc to późniejszymi kryteriami) anarchii, w miejsce ładu segmentarnego, odgórnie ustalony porządek horyzontalny – „ład geometryczny”<sup>11</sup>.

Powstawanie państwa – co klasycznie już opisali m.in. Max Weber, Otto Brunner, Erich Kaufmann, Hermann Heller, a współcześnie m.in. Wolfgang Reinhardt, Klaus Roth, Gunnar Folke Schuppert, Hagen Schulze<sup>12</sup> – polegało na procesie absorpcji władzy z tych wewnątrzspołecznych form jej występowania, na wydzieleniu, wyodrębnieniu jej ze społecznych wymiarów i społecznego uwikłania, na jej centralizacji i koncentracji w jednym podmiocie. Władza – zyskująca w ten sposób (dzięki samej sobie) nową formę, jakby esencjalną – została przemieniona: wyabstrahowana, wyczyszczona. Jawi się teraz właśnie jako władza suwerenna, czyli niewikłana, nieobjęta tradycyjnymi zależnościami wobec różnych innych podmiotów. Została wyniesiona w górę, ponad obszar, w którego obrębie dotąd występowała jako rozproszona, jako związana z poszczególnymi lokalnymi grupami, instytucjami, określona prawem zwyczajowym. Z kolei obszar pozostający jakby „w dole”, pod nią, górująca, stał się właśnie obszarem samego życia społeczeństwa, nad którym władza się rozpościera, znajdując się sama poza nim<sup>13</sup>.

---

<sup>11</sup> J. Kunisch: *Absolutismus. Europäische Geschichte vom Westfälischen Frieden bis zur Krise des Ancien Régime*, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 1999, s. 9–20; F. Pohlmann: *Politische Herrschaftssysteme der Neuzeit, Absolutismus – Verfassungsstaat – Nationalsozialismus*, Verlag für Sozialwissenschaften, Opladen 1988.

<sup>12</sup> Por. B. Marquardt: *Universalgeschichte des Staates: Von der vorstaatlichen Gesellschaft zum Staat der Industriegesellschaft*, Lit Verlag, Berlin 2009.

<sup>13</sup> D. Grimm: *Staat in der kontinentaleuropäischen Tradition*, w: *idem: Recht und Staat der bürgerlichen Gesellschaft*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1998, s. 76.

Proces powstawania państwa miał więc swój awers i rewers. Z jednej strony był wyłanianiem się władzy suwerennej, władzy panowania. Widziany zaś z drugiej strony, był również procesem wyodrębniania się, tworzenia się społeczeństwa, funkcjonalnie i strukturalnie oddzielnego od państwa, wydzielonego jednocześnie ze sfery tego, co czysto naturalne, i tego, co – w dawnym ujęciu – mityczne. Jest istotne, żeby zwrócić uwagę, że państwo – jakby zbierając się w sobie – odpycha, odsuwa od siebie tym samym społeczeństwo jako sferę różną – tego, co obiektywnie dane, przyrodzone, sferę faktyczności, która dopiero później i w pewnym tylko stopniu będzie wprowadzona w stan (*status, state*) – stan, czyli państwo<sup>14</sup>.

Opisywane w traktatach politycznych wczesnej nowożytności, u monarchomachów, *les politiques*, w pismach reformatorów określane jako lud, zbiorowość, jako poddani, społeczeństwo, jest bytem swoiście rozumianym. Po pierwsze dlatego, że jest oddzielone od państwa, jednocześnie jednak do niego odniesione, po drugie dlatego, że pojęcie społeczeństwa nie jest aktem samoidentyfikacji, ale jest konstruktem państwa, które obraz społeczeństwa specyficznie kadruje, wydziela z szerszego tła, wyodrębnia ze względu na swoją misję, swoje racje (o czym będzie jeszcze mowa). Nie może być więc ono traktowane jako pierwotna forma, antycypacja pojęcia społeczeństwa określającego później domenę socjologii. Należy raczej powiedzieć, że już w tym miejscu się pojawia – jak widać – potrzeba wprowadzenia rozróżnienia na pojęcie społeczeństwa węższe, występujące w opozycji do państwa, i szersze, socjologiczne właśnie, obejmujące państwo.

Państwo w czasach nowożytnych, w epoce absolutyzmu – o czym świadczą polityka prowadzona przez monarchów, ich tytulatura, debaty toczone na dworach i w ich kręgu, wygłaszane mowy, pisma, orędzia, dokumenty, pamiętniki, prawodawstwo – jest syste-

---

<sup>14</sup> B.A. Markiewicz: *Państwo albo stan, czyli o podstawie nowożytnej formy polityki*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2005 (<http://www.omp.org.pl/stareomp/index7655.html?module=subjects&func=viewpage&pageid=318>).

matycznie i celowo budowaną strukturą, jest świadome siebie jako bytu ogólnego, samodefiniujące się. Jest takim w przeciwieństwie do społeczeństwa, które – w relacji do państwa – jest pasywne, poddane mu, stanowiące jedynie przedmiot działań państwa. „Społeczeństwo” nie pojmuje siebie jako społeczeństwa, ludności, która realnie w jego obrębie występuje, ale określa siebie według ogólnych więzi lokalno-terytorialnych, stanowych<sup>15</sup>. Jeśli istnieje więc wtedy „społeczeństwo” jako pewna całość przekraczająca te więzi lokalne, partykularne<sup>16</sup>, to nie jako byt pojmowany tak sam przez siebie czy przez jego członków, ale jako byt dla kogoś innego, czyli widziany przez państwo i w optyce państwa. Państwo jako nadrzędne pozycjonuje swój przedmiot: poddane mu społeczeństwo, które z kolei jest materia formy, jaką stanowi państwo.

Dlatego właśnie państwo nie może – mówiąc obrazowo – wchłoniąć społeczeństwa, zapanować nad nim niepodzielnie i bez reszty. Nie może, gdyż istnieje właśnie jako wyodrębnione, wydzielone ze społeczeństwa, czyli pozostawiające je „po drugiej stronie”, w tym sensie istnieje wobec niego i w związku z nim. Nawet więc wtedy, gdy czyni je sobie później poddanym (nie dosłownie, gdyż „absolutne” panowanie państwa ma raczej charakter symboliczny), to jednak jako istotnie różne od siebie i w tym odróżnieniu trwale pozostające. Rozdział, o którym tutaj mowa, jest warunkiem zarówno państwa, jak i społeczeństwa. Tak jak władza – co pokazał Georg Wilhelm Hegel – zakłada zawsze wolność poddanego jej podmiotu, tak również państwo (będące przecież strukturą władzy) musi zawsze zakładać nieusuwalny ostatecznie dystans wobec społeczeństwa, choćby pojęciowy, wyobrażony rozdział, którego nie może ono usunąć, zanegować bez dokonania autodestrukcji.

---

<sup>15</sup> P. Burke: *Kultura i społeczeństwo w renesansowych Włoszech*, przekład W.K. Siewierski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 158–162.

<sup>16</sup> S. Ossowski: *Wielogłowy Lewiatan i grupa społeczna*, w: *idem: O osobliwościach nauk społecznych*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983, s. 29–49.

### 3

Tak wyglądała „ontologia polityczna” epoki absolutyzmu. Wydarzeniem, które radykalnie ją zmieniło, była oczywiście – przygotowana w pewnej mierze przez niderlandzką i angielską, zapowiadana zaś bezpośrednio przez amerykańską – rewolucja francuska, a właściwie kontynentalno-europejska. Ten czyn zbiorowy, czy raczej wieloletni ciąg rewolucyjnych dokonań, był dobitnym świadectwem tego, jak wielki potencjał polityczny został zgromadzony w łonie społeczeństwa istniejącego pod pokrywą absolutystycznego państwa, przekształcającego się na jego głębszym poziomie. Był także świadectwem istnienia nawarstwionych pokładów olbrzymiej drzemiącej w nim energii i siły, także samoświadomości, którą – *in foro interno*, także dzięki światłu i myśli oświecenia – zdobyło społeczeństwo<sup>17</sup>. Jednym z jej przejawów był (i jest nadal) słynny *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego przez dzieje* Jeana Antoine Nicolasa Caritat de Condorceta<sup>18</sup>, pod względem profetycznej wymowy porównywalny z czternastowieczną *Odą do wolności*, której autorem był Giovanni Pico della Mirandola.

W konsekwencji dziewiętnastowieczny już proces, w którym impet rewolucyjnych dążeń ścierał się z tendencją do restauracji dawnego porządku, doprowadził dość wcześnie do tego, że powstała nowa struktura „ontologiczno-polityczna”, powstał nowy układ ustrojowy, konstytucyjny. W miejsce dawnej asymetrii, prymatu państwa, pojawił się wywalczony przez rewolucję stan relatywnej równowagi, symetryczności właśnie między głównymi instancjami, czyli swoisty dualizm albo, używając formuły Thomasa Nipperdeya, układ *Bürgerwelt und starker Staat*<sup>19</sup>. W nim państwo,

---

<sup>17</sup> Por. m.in.: J. Baszkiewicz, S. Meller: *Rewolucja francuska 1789–1794, społeczeństwo obywatelskie*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983; F.E. Schrader: *Zur politischen Semantik der Revolution: Frankreich (1750–1850)*, Verlag für Sozialwissenschaften, Darmstadt 2010.

<sup>18</sup> Por. M. Król: *Europa w obliczu końca*, „Czerwone i Czarne”, Warszawa 2012, s. 14–22.

<sup>19</sup> Por. M. Kirsch: *Monarch und Parlament im 19. Jahrhundert. Der monarchische Konstitutionalismus als europäischer Verfassungstyp – Frankreich im Vergleich*, Vandenhoeck & Rup-

a więc monarchia, arystokracja, częściowo także stan urzędniczy, mają wprawdzie władzę, ale taką, która nie ingeruje, nie oddają jej również zupełnie, choć nie angażują się nadto, nie regulują życia społeczeństwa, które jest – *laissez-faire* – pozostawione sobie. Społeczeństwo zaś – tzn. jego część – cieszy się wolnością, korzysta z niej, pomnaża własność, prowadzi interesy. Obie sfery istnieją publicznie w formie ogólnej, istnieją jako siebie, swojej siły i pozycji świadome, jako samodefiniujące się. Społeczeństwo buduje własną pozycję na polityce historycznej, na wspomnieniu wielkich dokonań rewolucji, ma prawa, prasę, cieszy się rezultatami rewolucji przemysłowej, modernizacji, ma reprezentację – parlament, jego elity uczestniczą w wyborach, tworzą stronnictwa i związki polityczne. Ten stan dualizmu przypieczętowany konstytucją formalną, pisana, która określa linię demarkacyjną między tymi dwiema sferami, jest właśnie umową między społeczeństwem a państwem.

Widać więc, że przez co najmniej trzy stulecia, od XVII do końca XIX wieku, państwowość kontynentalno-europejska zachowywała ten rozdział jako stały element nośny. Choć bowiem w inny sposób, to jednak zarówno absolutyzm nowożytny, jak i dziewiętnastowieczny konstytucjonalizm były zbudowane na rozdziale społeczeństwa i państwa. W pierwszej epoce charakterystyczne dla niego było panowanie państwa nad społeczeństwem, w dobie konstytucjonalizmu zaś – istnienie między nimi relatywnej równowagi.

---

recht, Göttingen 1999; M. Stolleis: *Geschichte des öffentlichen Rechts in Deutschland*, t. 3, Verlag C.H. Beck, München 1999, s. 43; O. Hintze: *Das monarchische Prinzip und die konstitutionelle Verfassung*, w: *idem: Staat und Verfassung*, t. 1: *Gesammelte Abhandlungen zur allgemeinen Verfassungsgeschichte*, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 1962, s. 359–389; M. Kirsch: *Die Funktionalisierung des Monarchen im 19. Jahrhundert im europäischen Vergleich* (<http://www.europa.clio-online.de/2007/Article=238>); M. Kirsch, A.G. Kosfeld, P. Schiera (red.): *Der Verfassungsstaat vor der Herausforderung der Massengesellschaft – Konstitutionalismus um 1900 im europäischen Vergleich*, Duncker & Humblot, Berlin 2002, s. 52–61; Th. Nipperdey: *Deutsche Geschichte: 1800–1866. Bürgerwelt und starker Staat*, Verlag C.H. Beck, München 1998, s. 255–272, 320–331.

## 4

Po przypomnieniu podstawowej kwestii rozdziału państwa i społeczeństwa trzeba się z kolei przyjrzeć bliżej zarówno relacji, jaka zachodzi między tymi członami, jak i ich wzajemnej pozycji. Jak już zauważyłem, wspomniana na początku formuła, przedstawiająca totalitarny ustrój jako stan całkowitego podporządkowania społeczeństwa państwu, operuje oboma kluczowymi dla niej pojęciami bardzo ogólnikowo, szablonowo, ahistorycznie. Mówi o tych pojęciach jako oddzielonych, ale nic nie wspomina o racjach tego rozdzielenia, a także o innych, dodatkowo istniejących płaszczyznach relacji między nimi, ani o tym, w jakiej formie istnieją dla siebie. Wspomniane racje rozdzielenia – tym samym racje powstania państwa – mogą być rozmaite, w związku z tym różne mogą być pozycje obu członów relacji wobec siebie. Społeczeństwo może być uznane za niezdolne do samodzielnego wygenerowania immanentnego ładu, do przewyciężenia powstałego w nim kryzysu, właściwie więc za niesamoistne bytowo, może być także postrzegane jako niezdolne do pełnienia podstawowych funkcji, umożliwiających mu w określonych okolicznościach i warunkach rozwój, podążanie aktualnym wyzwaniom konkurencji, rywalizacji, postępu. Może być także uznane za niemające zdolności twórczych, ale tylko pod pewnym szczególnym, lecz istotnym względem – np. chłonności nowych technologii czy znalezienia swojego miejsca w międzynarodowym podziale pracy. Każda z tych możliwości widzenia społeczeństwa stwarza inną potrzebę i rację powstania państwa, wyznacza mu także inną rolę i pozycję.

Wracając do absolutyzmu, trzeba powiedzieć, że charakterystyczne dla tej epoki panowanie władzy suwerennej nad społeczeństwem nie oznacza wcale, że jest jej ono po prostu i dosłownie podporządkowane. Panowanie – w czasach absolutystycznego państwa – ma swoisty charakter (*vide*: Michel Foucault, Emmanuel Le Roy Ladurie, Bertrand de Jouvenel, Edmund Burke, Günter Barudio), gdyż zakłada, po pierwsze, jako swój podmiot władzę suwerenną,



która pilnie zważa na to, żeby zachować dystans wobec swojego przedmiotu – społeczeństwa. Po drugie zaś, panowanie jest, owszem, realne, ale właśnie po to, żeby takim było, musi się jawić – rzecz dziś zdumiewająca – przede wszystkim jako symboliczno-rytualne<sup>20</sup>. Władza panująca prezentuje się, wykorzystując w tym celu, w szerokim zakresie, imponujące i demonstratywne formy architektoniczne, rytualne, dworskie, pozwala, żeby ewokowano ją także w *theatrum*, w fabule scenicznej, ukazywano w rysach poszczególnych postaci<sup>21</sup>. Panowanie jest tylko w wąskim zakresie dosłowne – jako takie przejawia się w bezpośrednich działaniach i akcjach monarchy, jego rady, w stanowieniu prawa, przez zobiektywizowane działanie komisarycznej administracji. Jest ono bardziej stałą możliwością, wynikającą z istnienia hegemonicznej władzy, niekryjącej wcale swojej potęgi, a nawet chętnie ukazującą jej niewspółmierność wobec siły i możliwości jednostki.

Po trzecie, co już zostało wspomniane, ale ma podstawowe znaczenie, panowanie w epoce absolutyzmu nie dotyczyło całego społeczeństwa w szerokim sensie, na wskroś i pod każdym względem. Dotyczyło tylko pewnej sfery życia zbiorowości, tej sfery, która była określana jako społeczeństwo w sensie węższym, czyli w tym właśnie specyficznym rozumieniu, jako sfery przeciwstawnej państwu i przez państwo samo ujmowanej, określonej. Jako takie jednak społeczeństwo jawiło się w czasach nowożytnych przede wszystkim w optyce państwa, jako jego lub przez nie ustanawiana kontrapozycja. Władza absolutystyczna postrzegała je w swoisty sposób ze względu na siebie, czyli na swoją rolę i swoje samodefiniowane kompetencje. Społeczeństwem dla absolutystycznego państwa był

---

<sup>20</sup> N. Elias: *Die höfische Gesellschaft: Untersuchungen zur Soziologie des Königtums und der höfischen Aristokratie*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 2002; B. Stollberg-Rilinger, G. Althoff, J. Götzmann, M. Puhle (red.): *Spektakel der Macht. Rituale im Alten Europa 800–1800*, Primus Verlag GmbH, Darmstadt 2008; B. Stollberg-Rilinger, T. Weißbrich (red.): *Die Bildlichkeit symbolischer Akte (Symbolische Kommunikation und gesellschaftliche Wertesysteme)*, Rhema-Verlag, Münster 2009.

<sup>21</sup> W. Schmale: *Geschichte Frankreich*, UTB, Stuttgart 2000, s. 129–136; W. Reinhardt: *Geschichte des modernen Staates: von den Anfängen bis zur Gegenwart*, Verlag C.H. Beck, München 2007, s. 27–32.

tylko pewien wydzielony zakres życia rzeczywistego społeczeństwa *sensu largo*. Były tutaj stosowane różne perspektywy. Pod pojęciem społeczeństwa państwo mogło rozumieć np. tylko te przejawy działań ludzkich, które były uznane za relewantne politycznie albo ważne ze względu na porządek wprowadzany przez suwerenną władzę, na jej racje stanu. Mogło się także posłużyć klasycznym w tej dziedzinie rozróżnieniem, które wprowadził Thomas Hobbes – rozróżnieniem na sferę aktywności podejmowanych *in foro interno* oraz sferę działań i zachowań, które są dokonywane *in foro externo*. Tylko ta druga klasa zachowań mogła i powinna znaleźć się pod kontrolą państwa. Mógł mieć tutaj również zastosowanie pogląd, jaki w tym zakresie miał pruski monarcha Fryderyk Wielki. On także nie dążył do pełnego podporządkowania swoich poddanych władzy państwowej, jak bowiem twierdził: „Dusza należy do Boga, a reszta do mnie”.

Powiedzmy to, wybiegając trochę naprzód, że absolutyzm nie był ustrojem nawet *quasi*-totalitarnym. Dla reżimu totalitarnego charakterystyczne są powszechna polityzacja, mobilizacja, aktywizacja i angażowanie do stanu stałej gotowości i czujności mas. Tymczasem absolutystyczne państwo, choć samo stanowiło istotne *novum*, to jednak swoimi działaniami nie zmieniło tak wiele w życiu swoich poddanych. Rola tradycji, religii i Kościoła, porządek stanowy, obyczaje, prawa zwyczajowe, instytucje dawne, w tym instytucja monarchii, a także instytucje stanowe – wszystko to zostało w dużym zakresie zachowane. Trafnie pisze o tym – nieco antycypując prowadzone tutaj rozważania – Jacek Bartyzel: „Absolutyzmowi brak najmniejszej analogii do koniecznych cech dystynktywnych totalitaryzmu, takich jak: kadrowy ruch rewolucyjny, opierający swoją działalność na ideologii prezentującej się jako jednocześnie nauka empiryczna i zbawcza gnoza; istnienie monopartii dokonującej «podboju» państwa i wyłaniającej elitę władzy; totalna polityzacja i mobilizacja mas wprzęganych do realizacji maksymalistycznych celów wyznaczanych przez ideologię, a konkretyzowanych przez partię. Pojawienie się zjawiska totalitaryzmu jest bowiem

warunkowane uprzednią demokratyzacją państwa oraz zaistnieniem egalitarnego «społeczeństwa masowego»; absolutyzm, także oświecony, funkcjonował natomiast w społeczeństwie wciąż jeszcze tradycyjnym, organicznym i zhierarchizowanym, i nie zakładał aktywności politycznej ludu, chociaż swoją własną działalnością reformatorską i ograniczaniem roli «ciał pośredniczących» przygotowywał w pewien (niezamierzony) sposób rewolucję, krusząc tradycyjny porządek i podmywając jego religijne oraz społeczne fundamenty<sup>22</sup>.

Jeśli przyjrzeć się działaniom władzy suwerennej absolutystycznego państwa, można dostrzec wyraźnie, że zmierzały one raczej do depolityzacji sytuacji w kraju, do wygaszenia działalności politycznej stronnictw szlacheckich, miast, grup wyznaniowych i grup pretendujących do objęcia władzy. Ogólnie rzecz biorąc, ich celem była pacyfikacja występujących konfliktów, wytworzenie stanu pokoju – definiowanego jako niewystępowanie działań zbrojnych – i zapewnienie uznania zwierzchności władzy, a dopiero za nimi szły: konfesjonalizacja, dyscyplinowanie, modernizacja, działania służące organizowaniu państwowej gospodarki, działania na rzecz odgórnie, przez zwierzchność definiowanego dobra wspólnego<sup>23</sup>.

\*

Również w drugiej z kolei, wymienianej po absolutyzmie, epoce państwowości kontynentalnej, w epoce państwa konstytucyjnego, rozdział między państwem a społeczeństwem był wyraźnie widoczny – może nawet bardziej ważny, nawet podkreślany, na pewno zaś dokładniej opisywany (Georg W.F. Hegel, Louis-Gabriel-Ambroise de Bonald, Lorenz von Stein, Robert von Mohl). Był to bowiem ustrój oparty na swoistej umowie zawartej między państwem a społeczeństwem, której zapis stanowiła – można twierdzić – pisa-

---

<sup>22</sup> J. Bartyzel: *Absolutyzm* (<http://metapedia.konserwatyzm.pl/wiki/Absolutyzm>).

<sup>23</sup> G. Oestreich: *Geist und Gestalt des frühmodernen Staates. Ausgewählte Aufsätze*, Dunker and Humblot, Berlin 1968; D. Freist: *Absolutismus*, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 2008.

na konstytucja. Co jednak szczególnie ważne, nie była to umowa z całym społeczeństwem, ale jedynie z pewną jego wyróżnioną, ze względu na jej polityczne znaczenie, warstwą. Warstwa ta była nie tylko przez państwo wyróżniona jako partner w sprawowaniu władzy, ale sama miała tę samoświadomość, sama siebie wyróżniała i oddzielała od stanowiącej większość reszty społeczeństwa, przedstawiała się jako najlepsza jego część – część w tym sensie właśnie reprezentatywna i reprezentująca. Społeczeństwo dla państwa istnieje wówczas tylko w pewnym jego aspekcie, w części, widziane w pewnej szczególnej perspektywie, jeszcze nie takie, jakim je z dystansu, w sposób niezaangażowany, obiektywnie i w całości, w totalności jego przejawów, chce już wtedy obserwować, opisywać i analizować socjolog.

Zmiany w wieku pary i elektryczności polegały jednak nie tylko na tym, że pojawiło się inaczej już pojmowane społeczeństwo – choć ekskluzywne, to jednak świadome siebie i swoich możliwości. W XIX wieku zmieniał się także sposób widzenia władzy. Nie tylko bowiem pamięć sięgająca czasów dawnego ustroju, ale także ta zachowująca obrazy burzliwych historycznych przemian, krwawych politycznych przesileń i ekscesów z okresu od 1789 roku do powrotu na tron przedrewolucyjnych dynastów, ukazywała władzę polityczną, państwową, w innym już świetle, w jej różnych dotąd nieznanach niuansach i wymiarach. Tradycja monarchiczna nie była w stanie oswoić ludzi z tym nowym zjawiskiem władzy, która stała się problemem do osobnego rozważenia, kwestią dla teorii, zwłaszcza zaś dla praktyki politycznej. Władza zaistniała jako problem ogólny, utraciła bowiem dawną określoną formę, konkretną, znaną, uznawaną za jedyną. Zaczęła się jawić – *vide* np. Henri Benjamin Constant – jako problem do rozwiązania, gdyż została oddzielona od monarchii, a w okresie rewolucji zgoła inny jeszcze jej przejaw ukazał się jako równie możliwy, równie realny, przez niektórych nawet pożądanym. Władza nie jest już bezpiecznie wyniesiona ponad społeczeństwo, zawieszona jakby ponad nim, na równi wszystkim poddanym niedostępna. Wprost przeciwnie

– została strącona z piedestału, przestała być niedosiężna, jest więc teraz taką, która może zasadnie stanowić przedmiot gwałtownego sporu, radykalnego konfliktu, walki na śmierć i życie. Władza uległa immanentyzacji, została wmieszana w wir ludzkich dziejów, pojawiła się jako przedmiot pożądania, jako dobro, którego mogą pragnąć wszyscy, budzące wolę mocy i angażujące, o które wolno wszystkim zabiegać, dobro powszechne, traktowane na równi wśród innych dóbr: interesów, ideałów, ludzkich ambicji, politycznych namiętności. Taka wizja władzy już się pojawiła, ale jeszcze nie zaistniała w pełni, czyli prawnie, legalnie, jeszcze nie została wpisana do konstytucji (jako legalna rewolucja), na razie bowiem legitymizacja określa zasięg legalizacji.

Ostatecznie monarchia, dynastia, Korona odzyskały władzę, a wraz z nią po części także dawną świetność i blask, glorię i nimb. Mimo to była to już władza bardzo zmieniona – taka, która się zobowiązała, że będzie „bezczylna”, neutralna. Pozostawiała ona społeczeństwo samemu sobie, dawała mu wolność, możliwość bogacenia się, organizowania, budowania gospodarki, przemysłu, gromadzenia własności, sama się zaś wycofywała i zachowywała dużą powściągliwość. W dziewiętnastowiecznym państwie konstytucyjnym istniały jednak jeszcze pozostałości władzy absolutystycznej: prerogatywy monarchy, cenzusowe prawo wyborcze, fachowa administracja i wojsko, ograniczone prawa człowieka i prawo interpretowane jako obiektywny porządek, któremu jednostka jest poddana. To one czyniły – nawet w porządku już liberalnym – rozdział państwa od społeczeństwa ewidentnym i wyraźnym.

## 5

Trzeba podkreślić, że to – zachowane jeszcze do czasów I wojny światowej – minimum (dawnego) państwa, suwerenności i władzy nie było ustrojowym reliktem, sentymentalnym anachronizmem, ostatnim zachowanym przyczółkiem *ancien régime*'u. Przeciwnie,

elementy te miały wówczas jak najbardziej aktualne i realne znaczenie. Istnienie ich, istnienie zwierzchności oznaczało bowiem, że nie całe pole gry znajduje się we władzy społeczeństwa, że polityzacja nie obejmuje jeszcze wszystkich sfer życia zbiorowego i nie jest całkowita. Oznaczało, że istotne momenty struktury państwa znajdują się poza domeną polityczną i dzięki temu rywalizacja, walka nie toczy się o wszystko, nie wszystko stanowi możliwy do zdobycia łup dla grupy politycznej lub dla politycznego lobby. Zarazem istnienie tych punktów „nie do zdobycia”, centralnych instancji na najwyższym szczycie struktury politycznej, odgraniczało i określało to, co było, jako istotnie różne, od nich oddzielone i im szczególnie poddane, ogólnie – właśnie sferę społeczeństwa, wyznaczoną przez odseparowanie jej od państwa, od tego, co inne wobec niej. I choć działanie władzy wobec tej sfery polegało na nieinterweniowaniu, to jednak ten swoisty stan *quasi*-poddania, w jakim znajdowało się społeczeństwo, przyczyniał się do jego konsolidacji i sprawiał, że konflikty w nim wybuchające nie osiągały maksymalnej intensywności, co wcale nie znaczy, że nie narastały w ukryciu, że ich utajona na razie siła się nie wzmacniała.

Charakterystyczny dla sytuacji ustrojowej, dla konstytucji XIX wieku, dualistyczny układ między światem mieszczańskim a silnym państwem<sup>24</sup> nie był tylko mechanicznym rezultatem, wypadkową procesu ścierania się prądów restauracyjnych z rewolucyjnymi, nie stanowił tylko taktycznego *status quo*. Był on bowiem także, w tym samym przynajmniej stopniu, układem mającym specyficzną racjonalność, która polegała na zachowaniu pewnej równowagi, na tym, że choć społeczeństwo zdobyło wiele z tego, czego żądała rewolucja, to jednak część dawnych prerogatyw zachowała monarchia, czyli państwo. Mogło to naturalnie być pocieszające dla kontrrewolucyjnych myślicieli, monarchistów i krę-

---

<sup>24</sup> N. Hegewisch: *Monarchisches Prinzip*, w: A.C. Hofmann (red.): *Lexikon zu Restauration und Vormärz. Deutsche Geschichte 1815 bis 1848* ([http://www.historicum.net/no\\_cache/persistent/artikel/8446](http://www.historicum.net/no_cache/persistent/artikel/8446)); E.W. Böckenförde: *Moderne deutsche Verfassungsgeschichte (1815–1914)*, Verlagsgruppe Athenaum, Hain, Scriptor, Hanstein, Königstein 1981.

gów społeczeństwa żywiących podobne przekonania, ale oprócz takiej ideologicznej wymowy i politycznej premii układ ten miał wymiar dziejowy – znaczenie dla utrzymania ładu społecznego, ładu szczególnego rodzaju. To specyficzne *status quo*, polegające na wyniesieniu ponad władzę państwową, oznaczało w świadomości społecznej, że nie wszystko jest do dyspozycji, ruchome, że jest coś politycznie – i nie tylko – istotnego, co znajduje się poza domeną spraw bieżących, coś nieosiągalnego, co być może jest w stanie – w razie czego – jak II Commendatore w drugim akcie, przywołać *publicum* do porządku. Dzięki temu *residuum* było wiadome, że w życiu zbiorowym istnieje jeszcze inny wymiar niż tylko wymiar mieszczańskich wartości i priorytetów: interesów, kapitału i własności, coś jeszcze ponad sam „system potrzeb” (Hegel), w którym żyje na co dzień przeciętna jednostka. Zachowanie elementów monarchicznej władzy i jej światopoglądu sprawiało, że życie zbiorowe pozostało wielowymiarowe, hierarchiczne, nie do końca zracjonalizowane, nie całkiem jeszcze „odczarowane”, że pozostał jeszcze jakiś rytuał, jakiś mit lub pozostało jakieś *sacrum*, coś duchowego, wokół czego można było się skupić. Dynamika rozwoju społeczeństwa, postępu, dynamika samorealizacji miała w ten sposób pewien z góry ustalony, wyznaczony horyzont, pokazujący, że nadal istnieją dla niej pewne przeszkody, ograniczenia jej ekspansji. Wyraźnie zagwarantowana była sfera jego swobodnego działania, ale nie wszystko jeszcze ona obejmowała. Poza nią istniało nadal nienaruszalne „sedno sprawy”, którego obecność w symbolicznej formie stanowiło konkretyzację tej *reflexio*, że ludziom nie wszystko jest dane, nie wszystko jest do zdobycia i zawłaszczenia, że istnieją jeszcze granice, istnieje instancja wyższa, transcendentna i wspólna, wobec której trzeba się opowiedzieć, która stanowi miarę. Gdy religia, Kościół, tradycja, dawne integrujące więzi zostały uznane za przedmiot osobistego wyboru, którego może dokonać w skrytości ducha lub ostentacyjnie, na pokaz, każda autonomiczna jednostka, wówczas pozostawała jeszcze, tak już okrojona, monarchiczno-konstytucyjna władza, szczątkowe

już państwo „starej Europy”<sup>25</sup> jako to, co metapolityczne, neutralne i powszechnie obowiązujące.

Można sobie jednak wyobrazić, w czym pomagają znane prorocтва dziewiętnastowiecznych myślicieli, wizje przyszłości Lorenza von Steina, Alexisa de Tocqueville’a, Juana Donosa Cortésa, że gdy społeczeństwo zawładnie nawet i tym rudymenem zwierzchności państwowej, wówczas zanikną ostatnie nadrzędne punkty odniesienia, wobec których mogło się ono określić jako zbiorowość zachowująca stałe właściwości i mająca relatywną jedność. Kiedy społeczeństwo wchłania w siebie państwo, czyniąc zeń tylko *trust*, *functions*, *government*, wówczas odbiera mu suwerenność, zwierzchnią władzę, prawo. Powstaje w ten sposób całość, w której społeczeństwo istnieje bez swojego inobytu, przeciwieństwa, a zarazem siły formującej, dlatego jest poddane już tylko własnej sile odśrodkowej, niesione własnym impetem woli samourzeczywistnienia. Socjologiczne pojęcie społeczeństwa, a więc pojęcie społeczeństwa w szerokim sensie, będzie mogło teraz pretendować do tego, żeby być jedynym, rugować to, które istniało zawsze tylko w relacji do państwa. Państwo zaś nie będzie już wtedy miało swojej autonomii bytowej, stanie się jedną z wielu sfer życia społecznego (jak głosił Harold Joseph Laski i o czym pisali amerykańscy pluraliści), jednym z podsystemów społeczeństwa, nie będzie sprawować już nad nim nawet ograniczonej kurateli. Jako część całości bytu społecznego będzie dzielić jego los, los tej nowej całości – *demos*, społeczeństwa obywatelskiego – która, choć jest bytem (w stanie) naturalnym, nie ma jednak zapewnionego istnienia, skoro egzystuje w przestrzeni zsekularyzowanej historii – żywiole niepewności. Eksperyment wolności społeczeństwa może się udać, ale może także natrafić na istotne przeszkody,

---

<sup>25</sup> Autorem koncepcji „starej Europy” jest Otto Brunner – por. zwłaszcza: O. Brunner: *Adeliges Landleben und europäischer Geist: Leben und Werk Wolf Helmhards von Hohberg, 1612–1688*, Otto Müller, Salzburg 1949. Zob. także: Ch. Jaser, U. Lotz-Heumann, M. Pohl (red.): *Alteuropa – Vormoderne – Neue Zeit: Epochen und Dynamiken der europäischen Geschichte (1200–1800)*, Duncker & Humblot, Berlin 2012; N. Luhmann: *Die Gesellschaft...*, s. 893–954.



teraz nie będzie jednak już żadnej instancji, której ostrzeżenie lub memento będzie mogło, w razie potrzeby, je przed nią uchronić. W takiej sytuacji bowiem, jak napisał szwajcarski dramaturg w połowie XX wieku, „nie istnieje już żaden Bóg, żadna sprawiedliwość, żadne fatum, jak w V Symfonii – lecz tylko tamy walące się na skutek złej konstrukcji, eksplozja fabryki bomb atomowych, spowodowana przez roztargnionego laboranta [...]. Pozostaje sama możliwość, że nagle puszcza jakaś śruba, psuje się cewka, jakiś guzik błędnie reaguje i już mamy koniec świata z powodu technicznego krótkiego spięcia”<sup>26</sup>.

Powracając do realiów historycznych, pozostaje dodać, że właśnie ku temu, to znaczy ku zatarciu, ku likwidacji rozdziału na społeczeństwo i państwo, zmierzały podskórnie dokonujące się przemiany w Europie Zachodniej w długim XIX stuleciu, a finał tego procesu nastąpił po I wojnie światowej, po przełomie XIX i XX wieku. I właśnie w momencie, gdy rozdział ten zdawał się już prawie całkiem nieistniejący, pojawił się w debacie publicznej, nie bez powodu, nowy problem, nowy termin, a może tylko nowe hasło: „państwo totalne”. Totalności bytu społecznego społeczeństwa miało wyjść naprzeciw istotnie zmienione w swojej formule państwo, totalnością odpowiadające totalizmowi społeczeństwa. Trzeba zapytać, czy to nowe pojęcie nie zdeformowało państwa, czy zawierało tylko postulat, czy też służyło próbie opisu, czy było trafnym rozpoznaniem powstałej sytuacji?

## 6

Carl Schmitt w analizowanych artykułach wypowiada się w tonie bardzo stanowczym i rzeczowym na temat zjawiska totalności – wypowiada się o nim jako o fakcie znamionym i miarodajnym. Wydaje się, że zaleca wielką czujność i nakłania do skupienia

---

<sup>26</sup> F. Dürrenmatt: *Kraksa*, przekład A. Wirth, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959, cz. 1, s. 8.

bacznej uwagi na zjawisku totalności, czyli na zjawisku powstającym w wyniku wyraźnie obserwowalnego zaniku rozdziału między społeczeństwem a państwem.

Tendencja ta z całą siłą pojawiła się zaraz po wielkiej wojnie, ale wcale nie niespodziewanie, nie bez długiego okresu przygotowania. Choć bowiem w XIX wieku opozycja między wspomnianymi wielkościami była trwałą podstawą ustroju politycznego, podstawą rozmaitych instytucji, zasad, mechanizmów sprawowania władzy (ustawa, budżet, samorząd), to jednak od początku, czyli od rewolucji, dążenia do objęcia władzy przez trzeci stan, który – jak twierdził Emmanuel-Joseph Sieyès – jest wszystkim, występowały z całą mocą. Po rewolucji wśród głoszonych haseł i poglądów pojawiły się wyraźne postulaty i hasła wieszczące nadejście nowych czasów dla nowych bytów politycznych, których jednak nie można zaklasyfikować ani do społeczeństwa, ani do państwa – istnieją jako coś między nimi albo na styku obu sfer. Są to takie byty polityczne, jak społeczeństwo obywatelskie, czyli w pełni upolitycznione, jak naród, ale zwłaszcza lud, *demos*, któremu należy się pełna władza. To właśnie postępująca naprzód znanymi falami namiętność demokratyczna była tą ideą, która – mimo swoich rozmaitych wersji uwzględniających pewne realia – jako cel pierwszy i podstawowy wskazywała powszechną inkluzję, dokonującą się na podstawie uniwersalnego pojęcia człowieka jako jednostki i podmiotu praw, domagała się zniesienia rozdziału na rządzących i rządzonych. Rozdział ten, o którego istnieniu świadczyły choćby konstytucja (rozumiana jako układ) i współrządzący parlament, był stopniowo usuwany na dwa sposoby: przez demokratyzację prawa wyborczego i postępującą parlamentaryzację sprawowania władzy<sup>27</sup>. Pełne osiągnięcie tych celów, czyli wprowadzenie fundamentalnej demokratyzacji i nowej struktury rządów, musiało przynieść w nowym stuleciu istotną zmianę, daleko idące przewar-

---

<sup>27</sup> H. Boldt: *Deutscher Konstitutionalismus und Bismarckreich*, w: M. Stürmer (red.): *Das kaiserliche Deutschland: Politik und Gesellschaft 1870–1918*, Droste, Düsseldorf 1970, s. 119–142.

tościowanie dotychczasowych, dziewiętnastowiecznych pojęć i zasad, mechanizmów i instytucji politycznych (Joseph Schumpeter, Karl Mannheim).

Dla powstania zjawiska totalności w czasach „buntu mas” znaczenie miały jednak nie tylko same głoszone i forsowane w epoce porewolucyjnej ideały polityczne, ale także toczący się równoległe proces społeczny, podczas którego życie w Europie Zachodniej uległo całkowitej metamorfozie. Był to trwający od końca XVIII stulecia<sup>28</sup> proces gruntownej emancypacji od dawnych, paternalistycznych, tradycyjnych, opartych na autorytecie porządków życia. Społeczeństwo, mające dotąd nad sobą sprawujące nad nim opiekę i pieczę państwo, a wraz z nim Kościół, ład stanowy, dawny ład prawny i elementy wielowiekowej tradycji kulturowej, teraz nagle, w wyniku rewolucji i powstałego w jej toku nowego już państwa (machiny, scentralizowanej administracji<sup>29</sup>), uzyskało wolność, wolność działania i samookreślenia, stało się – w istotnym zakresie – wolnym społeczeństwem, w sferze jego ducha zapanowała religia wolności (Benedetto Croce). Oznaczało to, że wszystkie elementy dotąd z góry określające zbiorowość, obowiązkowe i powszechne dla społeczeństwa jako całości, stawały się stopniowo czymś (a) dla jednostki, (b) do wyboru, czymś fakultatywnym. Zmieniła się sama podstawowa struktura społeczeństwa, gdyż była to już teraz właśnie nie historyczna jedność, ale był to zbiór jednostek, z których każda mogła dokonać samookreślenia, czyli wspomnianego wyboru, przyjąc np. jakiś światopogląd lub jakąś religię albo nie przyjmować żadnego. Dotąd sama zbiorowość, będąca zawsze również duchową wspólnotą (*nomos*), ona, później z kolei paternalistyczne państwo w imieniu i w interesie powierzonego jej pieczy ludu, łączyły jednostkę w całość ukształtowaną przez tradycję, wspólną wiarę i wspólne prawa, mającą wymiar etyczny. Teraz zaś jednostka może sama, według swoich przekonań i swojego rozeznania,

---

<sup>28</sup> R. van Dülmen: *Die Gesellschaft der Aufklärer. Zur bürgerlichen Emanzipation und aufklärerischen Kultur in Deutschland*, Fischer Taschenbuch, Frankfurt am Main 1996.

<sup>29</sup> H. Schulze: *Staat und Nation in der europäischen Geschichte*, Verlag C.H. Beck, München 1994, s. 88–108.

wybierać z koszyka odziedziczonych dóbr kultury, ma możliwość w pełni samodzielnego kształtowania swojego wewnętrznego duchowego oblicza lub może tego nie czynić, okazać *désintéressement*<sup>30</sup>. Otrzymanie wolności oznaczało także, że dotąd trzymana pod kuratelą i ograniczana energia, aktywność społeczna, inicjatywność, przedsiębiorczość, wola zmian, mocy i ekspansji mogła znaleźć ujście, rozwijać się bez przeszkód, bez ograniczeń, często nawet inspirowana, mobilizowana przez establishment polityczny. Nastąpił dynamiczny, skokowy, ilościowy i jakościowy rozwój we wszystkich prawie obszarach życia zbiorowego, wykorzystujący środki i możliwości, jakie dawała do dyspozycji będąca właśnie w toku rewolucja naukowa, techniczna i przemysłowa, środki i możliwości, które zarazem były przez rozwój ten aktywowane i pomnażane. Postęp w dziedzinie wiedzy naukowej, wytwarzania technicznych narzędzi opanowania przyrody i produkcji przemysłowej uruchomił proces tworzenia się nowoczesnego społeczeństwa, społeczeństwa *par excellence*.

Nic dziwnego, że wśród potęg dziejowych (*weltgeschichtliche Potenzen*), do których jeszcze Jacob Burckhardt zaliczał tylko państwo, religię i kulturę, pojawiła się wkrótce również gospodarka, gdyż to ona zaczęła stanowić główny obszar działalności nowoczesnego człowieka, obszar ukazujący wyjątkowość jego natury i jego potęgę, dzięki której miał on – według Karola Marksa – pokonać własną skończoność. Był on konstytutywny nie tylko dla jednostki, ale także dla (nowoczesnego) społeczeństwa. Znaczenie gospodarki – i materialne, i etyczne, duchowe, dziejowe – opisywali, objaśniali, a nawet opiewali różni autorzy, wcześniej Adam Smith, później socjaliści utopijni, Karol Marks i manchesterscy liberałowie oraz wielu innych, dziś mniej znanych myślicieli (Hans Freyer), oczywiście również twórcy socjologii – Émile Durkheim, Ferdinand Tönnies, Max Weber. Wielokierunkowy postęp, w tym

---

<sup>30</sup> E.W. Böckenförde: *Idea ładu społecznego i politycznego w Rewolucji Francuskiej*, w: K. Michalski (oprac.): *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przekład B. Janicka, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków-Warszawa 1994.

właśnie powstanie przemysłu i gospodarki, gospodarki w nowoczesnym rozumieniu, czyli jako całkowicie autonomicznej dziedziny masowej produkcji dóbr (towarów), mającej swój przedmiot i cel oraz swoje metody, dziedziny mogącej wpływać na pozostałe sfery aktywności – wszystko to spowodowało wystąpienie wielu niezamierzonych, nieprzewidywalnych konsekwencji, następstw, które przeobraziły warunki życia społecznego, jego przebieg, formy, interesy grup ekonomicznych, ich oczekiwania i ideały. Wśród następstw tych należy wymienić zmiany w strukturze zawodowej, pracy i zatrudnienia, zmiany demograficzne i dotyczące rozmieszczenia ludności, zmiany życia rodzinnego, form obcowania, mentalności i obyczajów, wreszcie zmiany w strukturze społecznej – powstanie klas, głównych nierówności w sferze posiadania, a co za tym idzie – w sferze wolności, wyboru drogi zawodowej, życiowej. Rodziło to konflikty społeczne, sytuacje stale narastających i nierozładowanych napięć, niepewność (Franz Joseph Gall, Theodor Mommsen, Schieder).

Dziewiętnastowieczny rozwój cywilizacyjny, uruchomione przez rewolucyjne przeobrażenia procesy modernizacji i uprzemysłowienie zmieniły radykalnie społeczeństwo – można nawet powiedzieć, że dopiero w ich toku ono zaistniało w swojej pełnej, nowoczesnej formie, wraz z jego pojęciem *sensu largo*, które stało się podstawowym dla nowej nauki – socjologii.

Choć to wbrew pewnym schematom i nawykowi myślowym, można jednak uważać, że obraz, który prawie bezwarunkowo łączy się z tym, co nazywamy społeczeństwem – wielomilionowa rzesza indywidualnych istnień ludzkich, ułamkowych cząstek wykreowanej (w pewnej mierze bezwiednie) przez nie same w sposób wolny całości, niemożliwej do objęcia w indywidualnej percepcji, miriada atomów, anonimowych dla siebie, a zarazem połączonych ściśle ze sobą niewidoczną siecią rozlicznych istotnych powiązań, szybko narastających, zmiennych, różnorodnych, pojawiających się i ginących, wzajemnie się determinujących, specyficznych dla każdej z wielu funkcjonalnie wydzielonych dziedzin życia, wśród których

są tymczasowo priorytetowe, ale nie ma żadnej stałej hierarchii – że obraz ten albo raczej tak obrazowana forma życia zbiorowego powstała (i zaczęła się stopniowo urzeczywistniać) właściwie dopiero niedawno, w pierwszej połowie XIX stulecia, w czasie, gdy Honoriusz Balzac pisał *Komedie ludzką*, mniej więcej wtedy, gdy właśnie zaczęła powstawać nowa nauka – socjologia<sup>31</sup>.

Proces wyłaniania się społeczeństwa (wolnego, nowoczesnego – można by te przymiotniki dodać, choć w obu wypadkach powstałby w ten sposób pleonazm) rozpoczął się z początkiem XIX wieku, a rozwinął zwłaszcza w drugiej połowie tego stulecia. Przybrał na sile wraz z tym, jak zjawiska modernizacji, industrializacji, urbanizacji poczyniły postępy, nabrały, w uspokojonej po 1871 roku Europie Zachodniej, szczególnej intensywności. Po wojnie światowej, wraz z fundamentalną demokratyzacją, nastąpił – jak można sądzić – drugi główny etap procesu nie tyle już narodzin, ile może raczej urzeczywistniania się, uobecniania się społeczeństwa, etap, w którym już nawet istniejące jeszcze w XIX wieku, już wtedy jako pozostałości, rygory i hierarchie, reguły posłuszeństwa i subordynacji zostały zniesione. Z kolei jako *novum* pojawiły się właśnie

---

<sup>31</sup> F.H. Tenbruck: *Émile Durkheim oder die Geburt die Gesellschaft aus dem Geist der Soziologie*, „Zeitschrift für Soziologie” 1981, t. 4, s. 333–350; K. Lichtblau: *Von der „Gesellschaft” zur „Vergesellschaftung”*, „Zeitschrift für Soziologie” 2005, Köln, s. 68–88; G. Rumelins: *Über den Begriff der Gesellschaft* ([http://www.gleichsatz.de/b-u-t/begin/ih/ruemelin\\_socio.html](http://www.gleichsatz.de/b-u-t/begin/ih/ruemelin_socio.html)); L. von Wiese, G. Rumelins: *Rede über den Begriff der Gesellschaft und einer Gesellschaftslehre*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaften” 1957, t. 2; R. Spaemann: *Der Ursprung der Soziologie aus dem Geist der Restauration. Studien über L.G.A. de Bonald*, Kösel-Verlag, München 1959; P. Kaczorowski: *Spółczesność i nowoczesność. Rozważania semantyczno-filozoficzne o historyczności pojęcia „społeczeństwo”*, „Studia Polityczne” 2012, t. 31, s. 315–353. „Zasadnicza teza Arendt głosi, że podstawowym *novum* w dziejach świata zachodniego jest pojawienie się rozbudowanej dziedziny społecznej i towarzyszących temu zmian w dziedzinie prywatnej i publicznej oraz w zakresie ich wzajemnych relacji. Wprawdzie ludzie, podobnie jak zwierzęta, cechuje naturalna, gatunkowa społeczna towarzyskość, na którą zwracano uwagę od czasów antycznych, to dziedzina społeczna jest zjawiskiem stosunkowo późnym. Nie oznacza to, że do czasów nowożytnych nie było społeczeństw, lecz raczej, podkreślmy, iż to, co socjologowie rozumieją przez społeczeństwo, zmieniło swój charakter w ciągu wielu stuleci. Można jednak argumentować, iż powstanie socjologii jako nauki nie tyle było wynikiem wewnętrznej logiki rozwoju nauki (filozofii społecznej i filozofii moralnej), lecz ściśle wiązało się z przekształceniami w życiu zbiorowym. Innymi słowy, socjologia stała się możliwa dopiero wówczas, gdy owe przekształcenia osiągnęły pewien poziom natężenia. Również i w tym sensie socjologia jest nauką historyczną” (M. Kuniński: *Totalitaryzm...*).

zdezorientowane, zrewoltowane masy, zarazem roszczeniowo nastawione, podatne na wszelką propagandę, kadrowe i masowe partie polityczne, związki zawodowe, radykalne rewolucyjne nastroje i gwałtowne namiętności polityczne. Społeczeństwo wylania się wówczas jeszcze bardziej, wydostaje się na powierzchnię dziejów, ukazuje swoje dotąd nieznanne wymiary istnienia i tym samym wykracza poza ramy, w których trwało dotychczas, staje się totalnym w tym choćby sensie, że niczym nieograniczonym, totalnym, czyli nieogarnionym, ale wszystko ogarniającym.

Rzeczywistość społeczna w latach 20. XX wieku stawia na porządku dziennym, jako zagadnienie już nie tylko teoretyczne, problem opozycji między węższym i szerszym pojęciem społeczeństwa. Węższym, to znaczy tym, które zawsze występuje (i dotąd występowało) wraz z państwem, w relacji do niego, jako mu poddane lub przynajmniej równorzędne, i szerszym, czyli wszystkim obejmującym, obejmującym więc także państwo czy Kościół. Opozycja ta była znana co najmniej od momentu narodzin socjologii, a nawet wcześniej, ale dopiero teraz społeczeństwo – jako nieograniczona całość – stało się rzeczywistością, zjawiskiem obserwowalnym, realnie na co dzień występującym, ulicznym. Na czym miałyby polegać ten problem? Na tym, że nie wiadomo, czy oba pojęcia nadal mogą, jak dotychczas, współwystępować, skoro węższe stanowi – co wiadome, choć publicznie niezbyt otwarcie głoszone – część szerszego, które z kolei publicznie nie manifestuje w pełni swojego istnienia. Czy może dualizm ten nie daje się dalej utrzymać, większość bowiem nie chce już tylko stać w tle i milczeć, a mniejszość nie znajduje sposobu, żeby „szerokie masy” mimo wszystko utrzymać w ryzach. Stąd pojęcie szersze staje się jedynym, nie może być więc poddane państwu ani nawet być mu (relatywnie) równorzędne. W tej sytuacji albo trzeba znaleźć nową formułę polityczną, albo zgodzić się na to, że społeczeństwo będzie czymś w pewnym sensie podobnym do dawnej, feudalnej, „zorganizowanej anarchii”, że będzie w konsekwencji już nie państwa, ale właśnie społeczeństwem społeczeństwa.

czeństwa, „społeczeństwem pozbawionym wierzchołka i ośrodka centralnego”<sup>32</sup>.

Do początków XX wieku wciąż jeszcze formalnie był zachowany burżuazyjno-konstytucyjny ład, gdyż warstwy reprezentujące występowały jako zgodny, racjonalny partner monarchicznej władzy. To jednak, co kryło się pod powierzchnią zjawisk, które oficjalnie koła polityczne wtłaczały w znany dualistyczny schemat, mogło budzić u jednych wielką nadzieję, u innych zaś wielki niepokój. Realne położenie szerokich warstw ludności było zgoła niepodobne do jego obrazu, który mieli przed oczyma urzędnicy i członkowie wyższych warstw miejskiej socjety<sup>33</sup>.

Po wojnie światowej, w wyniku wstrząsu, jakim była ona dla Europy<sup>34</sup>, ostatecznie zmieniła się konstytucyjna rzeczywistość zapewniająca podstawę dziewiętnastowiecznemu formalnemu, prawnemu porządkowi konstytucyjnemu. Zanikły podstawy wiary w konstytucję jako układ między monarchiczną władzą a reprezentacją społeczeństwa, podstawy zaufania do parlamentu (stąd np. dyskutowane próby powołania trybunałów konstytucyjnych), parlamentu jako instancji, która, pełniąc swoje funkcje i zadania, będzie nadal w stanie zapobiec konfrontacji politycznej, pomoże utrzymać ład społeczny. Parlamentaryzm i demokratyzacja prawa wyborczego utraciły wcześniejsze walory, dzięki którym w chwilach przesilen były dotychczas zdolne do przywrócenia pokoju społecznego i politycznej rządności<sup>35</sup>. Paradoksalnie jednak, ich klęska stała się w pełni widoczna dopiero w następstwie ich pełnego

---

<sup>32</sup> N. Luhmann: *Teoria polityczna państwa bezpieczeństwa socjalnego*, przekład G. Skąpska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 32–33.

<sup>33</sup> R. Michels: *Italien von heute. Politische und wirtschaftliche Kulturgeschichte von 1860–1930*, Orell Füssli Verlag, Zürich 1930, s. 137–207.

<sup>34</sup> W.J. Mommsen: *Der Erste Weltkrieg und die Krise Europas*, w: G. Hirschfeld, G. Krumeich, I. Renz (red.): *„Keiner fühlt sich hier mehr als Mensch...”. Erlebnis und Wirkung des Ersten Weltkriegs*, Klartext Verlag, Essen 1993; *idem: Der Erste Weltkrieg. Anfang vom Ende des bürgerlichen Zeitalters*, Fischer Taschenbuch Verlag, Frankfurt am Main 2004; *idem: Der autoritäre Nationalstaat. Verfassung, Kultur und Gesellschaft im Deutschen Kaiserreich*, Fischer Taschenbuch, Frankfurt am Main 1992.

<sup>35</sup> G. Sorel: *Mythos der Gewalt* (<http://www.zeithistorische-forschungen.de/site/40208822/Default.aspx>).



ureczywistnienia, dopiero właśnie w latach 20. XX wieku, w czasach, gdy w nowych państwach dokonała się pełna demokratyzacja i zaczęła obowiązywać nowa, ustanowiona struktura rządów. Ich klęska wynikała z tego – jak wśród wielu autorów twierdzi także Schmitt – że mechanizmy te zostały wprowadzone w sytuacji, gdy stały się już nieadekwatne do nowego życia społecznego i jego problemów. Społeczeństwo dziewiętnastowieczne, mieszczańskie, zostało bowiem zastąpione tym, w które jakby ono samo się tymczasem „wewnętrznie” przeistoczyło. Przeistoczyło się zaś w społeczeństwo masowe, które dodatkowo uległo politycznej mobilizacji w czasie wojny, a po niej powojennemu chaosowi, dezorientacji<sup>36</sup>. Podobnie jak w epoce absolutyzmu, społeczeństwo w ukryciu, i wykorzystując nieprzewidziane skutki działania czynników rozwoju, dokonało znowu wielkiej przemiany.

Oddanie mu jednak w takim momencie instrumentów politycznych, którymi posługiwało się dotąd mieszczaństwo, likwidacja monarchii i usunięcie monarchy ze struktury władzy, a także jej przebudowa według wzorców demokratycznego państwa prawa, przyniosło skutki odwrotne w stosunku do spodziewanych<sup>37</sup>. Przez zlekceważenie konstytucyjnej rzeczywistości, powszechne przyznanie pełnych praw wyborczych, priorytet konstytucji, nadanie parlamentowi pełnych kompetencji, przekształcenie struktury rządów, wprowadzenie praw człowieka doprowadza się ostatecznie – według Schmitta – do powstania społeczeństwa totalnego, czyli rzesz ludzi uwolnionych i w tym sensie wolnych – wolnych, ale „bez właściwości”, ludzi, którzy pełni desperacji, przymuszeni okolicznościami, w warunkach kryzysu i w sytuacji zupełnej dezorientacji, szukają dla siebie, jak potrafią, nowej formacji, nowego samookreślenia. Państwo bowiem im już go teraz nie zapewnia.

---

<sup>36</sup> W. Hardtwig (red.): *Ordnungen in der Krise: zur politischen Kulturgeschichte Deutschlands 1900–1933*, Oldenbourg Verlag, München 2007.

<sup>37</sup> E.W. Böckenförde: *Der Zusammenbruch der Monarchie und die Entstehung der Weimarer Republik*, w: K.D. Bracher, M. Funke, H.A. Jacobsen: *Die Weimarer Republik 1918–1933. Politik. Wirtschaft. Gesellschaft*, Bundeszentrale für politische Bildung, Bonn 1987.

Spółeczeństwo totalne rozlewa się na wszystko, nie zna barier, nie istnieją dla niego żadne granice jego ekspansji: cokolwiek jest publicznie, jest jakąś formą jego istnienia, jest objęte jego aktywnością, przejawem jego rozwoju. Carl Schmitt sugestywnie i konkretnie ukazuje jego parazytarny charakter.

## 7

Wchłonięcie państwa przez społeczeństwo dokonywało się stopniowo, w toku realizacji jego dążeń do pełnego wyswobodzenia się spod zwierzchności państwowej.

Tendencją stale obecną w dziewiętnastowiecznym liberalizmie było to, żeby – gdzie to tylko możliwe – państwo ograniczyć do minimum, przeszkodzić mu w podejmowaniu bardziej zaawansowanych ingerencji i ewentualnych naruszeń, aby je zneutralizować wobec społeczeństwa i przejawiających się w nim sprzecznych interesów. Wszystko to dlatego, aby społeczeństwo i gospodarka mogły się rozwijać według immanentnych im praw, aby w ich obrębie decyzje ich dotyczące były podejmowane według właściwych dla nich zasad, tj. w toku wolnej gry opinii prezentowanych przez partie powstałe w wyniku swobodnego do nich akcesu. To w wyniku toczonych przez partie dyskusji, w wyniku ścierania się wyrażanych przez nie poglądów, ma powstać opinia publiczna, żeby określić treść woli państwowej. Jako wolna gra społecznych i ekonomicznych sił – tak właśnie przejawia się wolność podejmowania umów i wolność gospodarcza. Mają one zapewniać największą gospodarczą *prosperity*, gdyż automatyczny mechanizm wolnej gospodarki i wolnego rynku (według praw: popytu i podaży, wymiany dóbr i usług, wolnego kształtowania cen, kreowania przychodu w gospodarce narodowej). Obywatelskie prawa podstawowe i wolności, wolność zawierania umów, wolność gospodarowania i zarobkowania, własność prywatna, a więc właściwie wszystkie podstawowe wyznaczniki orzeczeń amerykańskiego Sądu Najwyższego, zakładają właśnie taką koncepcję neutralnego państwa: nieinterweniującego, co najwyżej działającego w imię odtworzenia naruszonych w pewnej mierze warunków wolnej konkurencji<sup>38</sup>.

---

<sup>38</sup> C. Schmitt: *Die Wendung zum totalen Staat*, w: *idem: Positionen und Begriffe, im Kampf mit Weimar – Genf – Versailles, 1923–1939*, Duncker & Humblot, Berlin 1988, s. 151.

Tendencja ta jednak dopiero wtedy, gdy zostaje w pełni zrealizowana, ukazuje swoje janusowe oblicze. Jej produktem jest nowotwór: społeczeństwo, które nadało samemu sobie, przybrało formę państwa.

Spółeczeństwo, które stało się państwem, jest państwem gospodarki, kultury, państwem opiekuńczym, dobrobytu. [...] Spółeczeństwo osiąające poziom samoorganizacji, czyli jego państwo, którego nie można już od samego społeczeństwa oddzielić, obejmuje sobą wszystko, co społeczne, a więc wszystko, co dotyczy życia zbiorowego. Nie ma w nim żadnego obszaru, wobec którego państwo byłoby neutralne, tzn. nie podejmowało wobec niego interwencji. Partie, które są organizacjami interesów wyrażających różne tendencje rozwoju społecznego, one właśnie są tym społeczeństwem, które przeistacza się w partyjne państwo, w państwo partii. Ponieważ partie mają swoją bazę w tym, co gospodarcze, kulturowe, religijne, to i państwo nie może być neutralne wobec sfery gospodarki, wobec kultury, wyznania. W państwie powstałym jako samoorganizacja społeczeństwa nie ma niczego, co potencjalnie choćby nie byłoby polityczne, państwowe<sup>39</sup>.

Likwidacja zwierzchnictwa państwowego, powstanie państwa jako samoorganizacji społeczeństwa, dokonuje się także pod liberalnym w istocie hasłem neutralizacji świata społecznego, czyli uwolnienia go od instytucji anachronicznych, ucieleśniających dawniej żywione mieszczańskie przesady, i w celu przeprowadzenia pełnej depolityzacji. Po cóż zresztą monarchia, silna władza wykonawcza, armia i scentralizowana administracja, państwo jako osoba prawna, skoro państwo to nie potrafiło zapobiec wojnie, nawet samo przyczyniło się do jej wywołania. Powody wojny były niewątpliwie polityczne i militarne, należy więc najszybciej, jak to tylko możliwe, usunąć politykę z życia, radykalnie uwolnić się od niej. Spółeczeństwo ma swoją domenę: koncentruje się na rozwoju gospodarczym i kulturowym, generuje nowe formy współbycia, uspołecznienia, żyje więc apolitycznie. Uwalniając się od państwa, czyli od polityki, uwolni się w ten sposób od źródła stałego

---

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 150.

zagrożenia i weźmie świat życia, świat ludzki, w swoje wyłączne posiadanie, znajdzie się nareszcie całkiem u siebie, w „ogrodzie nauk i sztuk”, w świecie neutralnym: gospodarczo-techniczno-przemysłowo-rozrywkowym. Gdy usunie się wraz z polityką problemy polityczne, pozostaną wówczas tylko rzeczowe: techniczne, prawne, gospodarcze, socjalne, takie zatem, które można na pewno, spokojnie, metodycznie, bez kontrowersji rozwiązać. Dlatego urząd musi stać się prostym i dokładnym transformatorem dążeń społecznych, przejrzystym dla całego społeczeństwa, tzn. wszystkich jego grup, ma stać się – w całym tego słowa znaczeniu – jego (ich) instrumentem, ma doskonale transmitować wolę zbiorową, w czystej formie, niczym niezapośredniczoną, niezmodyfikowaną. Ma być – żeby tak rzec – jedynie „usługą” dla ludności, skonstruowany całkowicie „pod” społeczeństwo, jego związki, stowarzyszenia i partie, aby wola *demos* mogła się w nim całkowicie i najdokładniej wyrazić. System rządów powinien być taki, aby sam z siebie niczego z góry nie narzucał, nie wymuszał, nie stanowił krępujących ram, ale przeciwnie – żeby stanowił rozciągliwą i podatną, elastyczną formę, dzięki czemu będzie mógł być w całości i bez reszty w dyspozycji reprezentantów społeczeństwa.

Rzecz jednak w tym – powiada Schmitt – że tylko pewien rodzaj polityki (a i ten nie całkowicie), czyli polityka oparta na czystych ideach, opisywana w traktatach teologicznych, filozoficznych, w pismach teoretyków, jest dostatecznie „bezcieleśna”, że może być oddzielona od rzeczowych, autonomicznych sfer życia społecznego, z kolei polityka (albo polityczność – jakby przypomniał Schmitt) najbardziej angażująca i ekscesywna jest z nimi właśnie ściśle związana, z nich bowiem wprost emanuje. Jeśli zaś tak jest, to skonstruowany jako bardzo „społeczny”, mechaniczno-neutralny, apolityczny – w swoim zamyśle – rząd będzie wobec nieuchronnie i stale dotykającej go polityki zupełnie bezbronny, a więc całkowicie polityczny, i to partyjno-polityczny, będzie niezmiennie zakładnikiem rozmaitych politycznych lobby albo „grup trzymających władzę”. Carl Schmitt pisze:

Jeśli samo społeczeństwo organizuje się w państwo, jeśli społeczeństwo i państwo stają się w zasadzie identyczne, to wszystkie społeczne, gospodarcze problemy stają się także momentalnie problemami państwowymi i nie można już rozróżniać na to, co państwowo-polityczne i społeczno-niepolityczne. Zanika opozycja „państwo – kultura”, „państwo – gospodarka” i „państwo – szkoła (wychowanie)”. Pojawia się jednak państwo zajmujące się kulturą, gospodarką, wychowaniem, zapewnieniem dobrobytu, wszystkie te kwestie społeczne bowiem mają lub mogą mieć wymiar i znaczenie polityczne, państwowe, i nie ma żadnej sfery życia społecznego, wobec której państwo byłoby neutralne, nieingerujące<sup>40</sup>.

Totalizm zjawisk społecznych, czyli zanik dystansu między tym, co państwowe, a tym, co społeczne, doprowadza do całkowitej deformacji i w następstwie do podstawowej – w przekonaniu Schmitta – deprecjacji jednego z głównych dziewiętnastowiecznych wynalazków politycznych: parlamentu i parlamentaryzmu. Parlament miał bowiem podstawę w tym, że był reprezentantem społeczeństwa. Był reprezentantem, a więc zakładał istotową, wewnętrzną racjonalność, substancjalność bytu, który był przezeń reprezentowany i w reprezentacji tej godność tę przejawiał. Założenie to trudno jednak utrzymać w obliczu pojawienia się społeczeństwa, w którym dominują konflikty i napięcia, skrajna polaryzacja stanowisk i egoizmy grupowe. Zwłaszcza że stanowią one, nie tylko – jak wcześniej – margines życia społecznego, ale teraz jego główny, nieskrywany nurt, ponadto są oceniane jako autentyczne, odważne, potrzebne przejawy właściwego politycznego zaangażowania.

Parlament, ciało prawodawcze – pisze dalej Schmitt – instytucja stanowiąca podstawę państwa prawa ustawowego [*Gesetzgebungstaat*], w tej samej chwili, gdy odnosi pełne zwycięstwo, okazuje się tworem antynominalnym, negującym własne założenia. Jego dotychczasowa pozycja i nadrzędne stanowisko, jego moc przeciwstawienia się rządowi, występowanie w imieniu narodu, wszystko to zakłada bowiem wspomniane rozróżnienie na społeczeństwo i państwo, które jednak po zwycięstwie parlamentaryzmu przestaje istnieć. Jego jedność, jego tożsamość miała podstawę w tym, co występowało jako jego wewnątrzpolityczny przeciwnik, czyli w państwie, monarchicznym, militarno-biurokratycznym. Gdy

---

<sup>40</sup> *Ibidem*.

ono przestało istnieć, także parlament się rozpadł. Państwo jest teraz – jak się to mówi – samoorganizacją społeczeństwa. Powstaje jednak pytanie o to, jak to samoorganizujące się w państwo społeczeństwo wytwarza w sobie tę jedność i czy jedność ta, jeśli istnieje, istnieje rzeczywiście jako rezultat samoorganizacji<sup>41</sup>.

Ponadto, dodaje Schmitt, parlament był reprezentantem społeczeństwa wobec kogoś, wobec określonej instancji: monarchicznego, militarno-biurokratycznego państwa. Wraz z jego unicestwieniem parlament utracił swoją określoność i pozycję. Wobec kogo ma on teraz społeczeństwo reprezentować?

Różnica między parlamentarnym państwem, w którym opinie są formułowane przez luźno powiązane stronnictwa, a pluralistycznym państwem zorganizowanych, silnych partii, jako czynników kształtujących wolę polityczną państwa, może być większa niż między monarchią a republiką lub jakimikolwiek innymi formami państwa. Silne społeczne związki, które dziś są nośnikami pluralistycznego państwa, czynią z parlamentu, na którego forum ich eksponenci występują, tworząc poszczególne frakcje, miejsce, w którym pluralistyczny podział społeczeństwa znajduje swoje dokładne odzwierciedlenie. W jaki sposób miałyby tu powstać jedność, dzięki której lojalności wobec partii i grup interesów byłyby zredukowane? W tej sytuacji parlament przestaje być forum, na którym w toku swobodnej dyskusji wolnych przedstawicieli narodu jest wypracowywany konsens, przestaje być transformatorem partyjnych interesów w ponadpartyjną wolę polityczną, staje się zaś miejscem, w którym pogłębia się tylko pluralistyczny rozpad społecznych potencji<sup>42</sup>.

Spoleczeństwo totalne, czyli pozbawione państwa jako kontrpunktu (pozbawione – jak powiedziałby może Niklas Luhmann – „wierzchołka i ośrodka centralnego”), bardzo istotnie osłabia także znaczenie innego dziewiętnastowiecznego mechanizmu ustrojowego, mechanizmu regulacji, wielkiego osiągnięcia ówczesnej myśli ustrojowej – konstytucji. Jak twierdzi Schmitt, nadrzędne znaczenie konstytucji nie jest w takiej sytuacji możliwe do utrzymania. Powstaje bowiem:

---

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 155.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

[...] pluralizm interpretacji tego, co legalne, który sprawia, że zanika respekt dla konstytucji. To, co leży u jej podstaw, co nadaje trwałość jej znaczeniu, zmienia się w niepewny, z wielu stron atakowany, teren walki, choć przecież sens konstytucji na tym polega, aby można było na jej podłożu podejmować decyzje niebudzące wątpliwości, świadczące o jedności państwa. [...] Tymczasem „za każdym razem dana grupa lub koalicja, która zdobywa władzę, nazywa z pełnym przekonaniem działaniem legalnym urzeczywistnienie przez nią wszelkich formalnie istniejących możliwości, zapewnienie sobie władczej pozycji, wykorzystanie wszelkich kompetencji w zakresie prawodawstwa, administracji, polityki personalnej, samorządu”. Z tego zaś natychmiast wynika, że jakakolwiek krytyka, próba naruszenia tej sytuacji, okazuje się tym, co wykracza poza legalność, jest z nią niezgodne, godzi w ducha konstytucji. Jednocześnie grupa przeciwna, która takiej próby dokonuje, z równie głębokim przekonaniem zapewnia, że nie jest to wymierzone przeciwko konstytucji ani jej demokratycznym podstawom, i w ten sposób powyższy zarzut całkowicie odrzuca. W takiej sytuacji, występującej prawie automatycznie, w sytuacji powstałej między takimi dwiema negacjami, konstytucja nie może się utrzymać<sup>43</sup>.

Likwidacja ostatecznych pozostałości zwierzchniego państwa, instancji władzy nadrzędnej i przez to jednej dla wszystkich, wspólnej, symbolicznie choćby określającej przekształcenie państwa w pluralistyczny twór, sprawia, że w poszczególnych grupach, na jakie dzieli się społeczeństwo, znacznie łatwiej dominującymi stają się lojalności wewnątrz nich wytwarzane. Są one same z siebie silne, ale stają się tym bardziej wiążące, gdy pozostają jedynymi, gdy brak instancji, wobec której lojalność oznaczałaby lojalność w stosunku do państwa i jego konstytucji. Lojalności polityczne, partyjne, tym bardziej w takiej sytuacji, mają właśnie tendencję do tego, żeby stawać się totalnymi, angażować całkowicie, ostatecznie, zyskują nawet wymiar moralny, światopoglądowy.

Powstaje w ten sposób pluralizm lojalności, także moralnych zobowiązań i relacji zaufania, które tym bardziej umacniają stan rozbicia i utrudniają

---

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 157.

tworzenie państwowej jedności. W tej sytuacji niemożliwe jest również istnienie fachowej administracji, urzędników państwowych, ponieważ i ten rodzaj funkcjonariuszy zakłada istnienie państwa oddzielonego od społeczeństwa<sup>44</sup>.

## 8

Najważniejsze jednak stwierdzenia dla podjętych tutaj rozważań nad pojęciem państwa totalnego, które za sprawą dociekań Schmitta poprowadziły ku zagadnieniu totalnego społeczeństwa, padają w drugim, wcześniej tutaj nieporuszonym jego artykule. Nosi on tytuł *Die Weiterentwicklung des totalen Staates in Deutschland* i został opublikowany wprawdzie dopiero w styczniu 1933 roku, ale jest oparty na tezach publicznych wykładów wygłaszanych w 1932 roku. Jest to artykuł krótki, ale bardzo treściwy i ważny. Carl Schmitt stawia w nim w pewnym sensie kropkę nad „i”. Przedstawia on jasno swój ogląd i formułuje dobitnie poglądy na temat państwa totalnego, ale – uwaga – takiego, jakim ono jest na przełomie lat 20. i 30. XX wieku w Niemczech, do stycznia 1933 roku, a więc jeszcze przed całkowitym przejęciem władzy przez nazistów. To, co ogólnie, teoretycznie, jako wyabstrahowane zjawisko opisywał w słynnej rozprawie *O pojęciu polityczności*, tutaj przedstawia jako obraz złożony z samych realiów – obserwowanych konkretnych faktów i zdarzeń.

Wyróżnia on dwa typy państwa totalnego. Pojęcia tego nie traktuje jednak jako specjalistycznego terminu, mającego ściśle ustalone znaczenie. Posługuje się nim raczej dlatego, że jest ono w obiegu, używane w publikacjach, dyskusjach – „funkcjonuje” w debacie publicznej.

Pierwszy typ państwa totalnego to typ państwa zbudowanego jako jedność polityczna, które, będąc tego świadome, podejmuje i skrupulatnie wypełnia jedno ze swoich głównych zadań, jakim jest eliminacja albo raczej utrzymanie w ryzach polityczności prze-

---

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 156.



jawianej przez podmioty społeczne (partie, związki, lobby, grupy interesów, Kościoły, koncerty, grupy zawodowe, korporacje, mniejszości narodowe, kulturowe), podmioty, które mogłyby zagrozić jego władzy, a tym samym porządkowi politycznemu i publicznemu. Państwo samo było przedtem i jest nadal w swoim zarodku integralnym podmiotem politycznym, ale takim, który, jak się okazuje, ma największe społeczne poparcie, okazał się podmiotem skupiającym największą (najsilniejszą) grupę społeczeństwa, dlatego mógł, odniósłszy zwycięstwo, w celu umocnienia i ugruntowania swojej pozycji, przekształcić się teraz już w państwo i swoją polityczność przejawiać w formie polityki państwa. Jest to państwo w tym sensie totalne, że chcąc trzymać w ryzach inne podmioty zbiorowe, wiedząc zarazem, że polityczność może niespodziewanie pojawić się wszędzie (gdzie działają podmioty zbiorowe, nie zaś indywidualne [sic!]), musi mieć możliwość monitorowania, w jakiejś mierze, wszystkich sfer życia, aby dostrzec na czas grożące niebezpieczeństwo wybuchu konfliktu grupowego, zbiorowego, i w porę mu zapobiec. To państwo działa zatem – w zakresie ochrony przed wybuchem niekontrolowanej polityczności – punktowo i prewencyjnie, wybiórczo i obronnie, nieekspansywnie, działa wobec zbiorowości, nie zaś jednostek, choć istotnie nie pozostawiając żadnej enklawy życia zbiorowego z góry poza wszelkim możliwym podejrzeniem. Jest „totalne”, ale nie z własnej woli, tylko w reakcji na polityczność, która jest totalna w tym sensie, że potencjalnie wszechobecna, a nowoczesne środki techniczne wzmagają jedynie jej skuteczność. Ten rodzaj działalności państwa, mający podstawowe znaczenie dla niego i dla społeczeństwa, powinien być prowadzony przy zachowaniu rygorów państwa prawa<sup>45</sup>.

Możemy nawet – pisze Schmitt – wyrzekać, że to barbarzyństwo i zniewolenie, że to nie po chrześcijańsku, niehumanitarnie, że to niegodne Niemców, ale i tak każde państwo świadome swoich

---

<sup>45</sup> O. Depenheuer: *Selbstbehauptung des Rechtsstaates*, Schöningh, Köln 2007; G. Roellecke: *Aufgeklärter Positivismus – ausgewählte Schriften zu den Voraussetzungen des Verfassungsstaates*, Müller Verlag, Heidelberg 1995; C. Schmitt: *Die Weiterentwicklung des totalen Staates in Deutschland*, w: *idem: Positionen...*, s. 186.

zadań będzie podejmowało takie działania, ponadto, w związku z tym, będzie chciało posłużyć się wszystkimi dostępnymi środkami, żeby swoją władzę zabezpieczyć i uczynić skuteczną. To bowiem nie chęć realizacji jakiegoś zbrodniczego zamiaru ani „wola mocy” pragnienie władzy dla niej samej czyni państwo w tym sensie totalnym, lecz w pewnym sensie sam niepowstrzymany i zaskakujący swoimi rezultatami rozwój techniki i urządzeń dostarcza mu środków zwielokrotniania, potęgowania swojego wpływu – środków, których, skoro każdy może używać i używa, to czyni tak również i państwo. Jest to nawet właściwy przejaw energii władzy, której dostępność różni państwo rzeczywiste od państwa z nazwy, bezwolnego, niewydolnego.

Istnieje jednak także inny typ państwa totalnego. To z nim mamy, niestety – pisze Schmitt – do czynienia współcześnie w Niemczech. Jest to państwo totalne w zupełnie innym, ekstenywnym sensie, w znaczeniu państwa, które, nie mając żadnego stałego ukierunkowania, przesłania, ustalonej misji, konkretnego planu, osiąga każdorazowo określone przez ekipy rządzące, doraźnie wskazane cele. Wszystkie możliwe cele, nie ma ono bowiem samo swojej ustalonej domeny i dlatego może, o ile taka jest wola polityczna grupy sprawującej władzę, objąć swoim działaniem każdy rodzaj spraw i aktywności ludzkich. Państwem w tym sensie totalnym, ale zarazem państwem tylko z nazwy, jest dziś – twierdzi Schmitt – pluralistyczno-partyjne demokratyczne państwo niemieckie<sup>46</sup>.

Państwo to ingeruje we wszystkie możliwe sfery życia, w gospodarkę, kulturę, stosunki społeczne, pracę, wychowanie i kształcenie, rodzinę, tradycję i pamięć historyczną. Ma po temu – zdawałoby się – dobre racje.

Dlaczegoż – pisze Schmitt – nie miałyby państwo subwencjonować przedsięwzięć gospodarczych, kulturalnych, socjalnych? Przecież my wszyscy, jak jesteśmy, tak jesteśmy, *via* partie polityczne, państwem właś-

---

<sup>46</sup> C. Schmitt: *Die Weiterentwicklung...*, s. 187.

nie, a więc dlaczegoż nie miałyby np. towarzystwo śpiewacze albo tym bardziej klub sportowy mieć z państwem dobrych układów, dlaczego nie mogłyby być utrzymywane przez państwo lub jakieś jego fundusze. W tym właśnie bezcennym „dlaczego nie?” mieści się cała teoria państwa pluralistycznej demokracji i duchowe podstawy jej totalności. Dzisiejsze państwo niemieckie jest totalne z powodu słabości, z powodu braku odwagi, żeby się przeciwstawić atakowi, który przypuszczają nań partie i zorganizowane grupy interesów. Każdemu, za tych czy następnych rządów, każdemu jest gotowe się poddać, spełnić jego życzenie, każdego chce bowiem zadowolić, subwencjonować – i w ten sposób staje się podmiotem spełniającym rozliczne, sprzeczne żądania. Jego szeroki, nieograniczony nawet zasięg działania, jest tym tylko spowodowany – jego słabością wobec społecznych i politycznych klientów, wcale nie siłą<sup>47</sup>.

Przyglądając się dokładniej sytuacji, trzeba stwierdzić, że dziś w Niemczech nie mamy wcale totalnego państwa, ale mamy wielość totalnych partii, z których każda stara się być totalną. Każda bowiem chce właśnie totalnie określić swych członków, całe ich życie na wskroś, od przeszkoła przez klub sportowy, aż po wybór towarzystwa funeralnego i kremacyjnego; chce każdego w swych szeregach wyposażyć w słuszny światopogląd, słuszny ustrój polityczny, system gospodarczy i zaznajomić z właściwymi formami towarzyskiego obcowania, w gronie członków partii. W ten sposób każda partia dąży do całkowitego upolitycznienia życia narodu i do parcelacji jedności, jaką stanowi naród niemiecki. Przymus totalnej polityzacji zdaje się nieodparty. Żadna partia nie może się przed nim uchronić. [...] To właśnie występowanie obok siebie i działalność tych totalnych twórców, jakimi są partie, które *via* parlament zdobywają władzę nad państwem i czynią go przedmiotem zawieranych między sobą kompromisów, to jest prawdziwa przyczyna niepomiernej ilościowego rozszerzenia zakresu spraw, w które ingeruje państwo<sup>48</sup>.

\*

Po przeczytaniu cytowanych tutaj fragmentów artykułu *Die Weiterentwicklung des totalen Staates in Deutschland* ktoś może powiedzieć: „A więc jednak Carl Schmitt mówi o państwie totalnym, ukazuje jego istnienie, wyróżnia nawet jego odmiany”. Przy-

---

<sup>47</sup> *Ibidem*. Por. E. Voegelin: *Der autoritäre Staat: Ein Versuch über das österreichische Staatsproblem*, Springer, Wien 1936, s. 40–47.

<sup>48</sup> C. Schmitt: *Die Weiterentwicklung...*, s. 187.

pomnijmy zatem: mówi on o dwóch odmianach totalnego państwa. Pierwsze to jednak raczej po prostu państwo silne, poruszane właściwą energią, świadome swoich zadań, wypełniające je sprawnie i skutecznie. Przykłady odsyłają przecież do momentów z historii państwa znanego i kontynentalnego, ale nie totalitarnego. Drugie zaś to karykatura państwa. W pierwszym wypadku Schmitt używa pojęcia „państwo totalne” jako pewnego chwytu retorycznego w celu nawiązania do toczonych dyskusji, używa je tak, jakby chciał korzystać ze słowa, którego dostarczyli oponenti, ale ukazać jego inne, właściwe znaczenie. Jest to więc raczej państwo totalne w cudzysłowie. Co zaś najważniejsze: drugi typ to nie odmiana państwa, ale społeczeństwa, jego obraz jako skrajnie upolitycznionego. Czy jednak istotnie są to dwa typy? Nie, to może raczej – jak u Arystotelesa – przykład właściwego i niewłaściwego ustroju.

Można jednak zapytać: „Lecz gdyby to – opisywane tutaj jako silne – państwo (państwo totalne w pierwszym znaczeniu) rozszerzyło swoją działalność i nie przebiegało w środkach, to czy nie można by go uznać za państwo reżimu totalitarnego?”. Nie, gdyż ta kuratela, kontrolna funkcja państwa, jest jednym z jego aspektów – strukturalnym, istotnym, ale nie jedynym istotnym. Funkcje te musi pełnić także demokracja: jeśli chce być *wehrhafte Demokratie*, musi spełniać *Rechtastaat*, gdyż i on musi być *Selbstbehauptete Rechtstaat*<sup>49</sup>. Ponadto państwo pełni te funkcje nie ze swojej nieposkromionej woli bycia hegemonom, ale w reakcji na możliwość hipertrofii zjawiska polityczności wśród podmiotów zbiorowych.

Czy to państwo grozi stale totalitaryzmem? Nie – odpowie Schmitt – to raczej demokracja partyjna, pluralistyczna, stwarza niezmiennie zagrożenie (zwłaszcza w czasie kryzysu, regresu lub jej innych niepowodzeń) swoim możliwym ześlizgnięciem się w stan społeczeństwa totalnego, czyli takiego, które przez partie dokonu-

---

<sup>49</sup> O. Depenheuer (red.): *Mythos als Schicksal. Was konstituiert die Verfassung*, Verlag für Sozialwissenschaften, Wiesbaden 2009; H. von Boeckh: *Staat und Staatsbürger in guten und bösen Zeiten*, Duncker & Humblot, Berlin 1975, s. 71–84.

je zawłaszczenia struktur państwa, które zawsze powinny istnieć jakby poza i ponad społeczeństwem<sup>50</sup>.

Czy jednak taką wszystko obejmującą politycznie i organizującą się przez chaos nie jest ze swojej istoty demokracja? Nie – odpowiada znowu Schmitt – gdyż we właściwej formie, a więc gdy jest demokratycznym państwem, demokracja jest zbudowana na podłożu wspólnoty, którą stanowi byt tego podmiotu zbiorowego, jaki zwyciężył polityczną rywalizację, zwyciężył, stanowi bowiem rzeczywiście (co sprawdziło się również w toku rywalizacji i przez jej wynik) największą siłę, ma największe poparcie, najmocniej integruje. Ta wspólnota, ten podmiot zwyciężył i buduje państwo w celu ochrony swojego bytu, czyli własnej tożsamości zbiorowej. Tożsamości zbiorowej skądinąd już istniejącej, nie zaś dopiero tworzonej w tej chwili, tożsamości, której zarazem treści, wartości, merytoryczne zasady nie są dowolne, ale właśnie takie, że odpowiadają zasadom państwa (suwerenność, prawo jako *ordo*, nie zaś tylko norma, uznanie polityczności za zjawisko realnie występujące). Poza tym *demos* istniejący w tej formie, w formie państwa, musi potrafić być suwerenem, to znaczy musi być świadomy swojej polityczności, swoich ideałów i interesów zarazem, musi stanowić jedność i jako taki, jako integralny podmiot działania politycznego, musi być zdolny do podejmowania podstawowych i trwałych rozstrzygnięć (np. że Niemcy są republiką, już nie monarchią, że mają federalną strukturę). Musi umieć sprawować władzę, czyli umieć nad sobą, nad społeczeństwem panować, co oznacza m.in. obiektywizowanie swojej dominacji, zmianę *volonté de tous* w *volonté générale*, ustalanie hierarchii potrzeb, rozpoznawanie zagrożeń. Sprawowanie władzy nie jest tylko czynieniem swojej woli prawem i jego wdrażaniem, ale zakłada obiektywne i rzeczowe spojrzenie z góry, z dystansu, na całość, poszukiwanie imperatywów racji stanu, zakłada szczególną, pozytywną neutralność, ponadpartyjność instancji władczych (Schmitt tłumaczy to w tekście z 1931 ro-

---

<sup>50</sup> Różne argumenty – por. C. Schmitt: *Der Wert des Staates und die Bedeutung des Einzelnen*, Duncker & Humblot, Berlin 2004.

ku *Übersicht über die verschiedenen Bedeutungen und Funktionen der innenpolitischen Neutralität des Staates*). Demokratyczny suweren to nie jest po prostu *demos* pluralistycznej demokracji *sui generis*, ogół jednostek zrównanych w abstrakcyjnym pojęciu obywatela, a jednocześnie rozbity na wielość grup i przejawiający każdorazowo inną, zmienną wolę polityczną, która ma być bezpośrednio przekształcona w treść norm obowiązującego prawa. Nie jest to „niewinny” *demos*, nieświadomy swojej polityczności, odzęgnający się od polityki.

## 9

Niepowodzenie, czy raczej klęska liberalnej demokracji proceduralnej, czyli „państwa bez substancji”, jak mówiono w latach 20. XX wieku w Niemczech, wywołanie w społeczeństwie zjawiska totalności, prowadziły do wniosku, że poszukiwanie nowych modeli ustrojowych jest potrzebne, gdyż ustrojowe mechanizmy i wynalazki dziewiętnastowieczne nie są w stanie nadażyć za zmianami, które w ciągu „długiego wieku” dokonały się we wnętrzu bytu społecznego, na różnych poziomach jego istnienia. Dlatego należało postawić podstawowe pytanie: „Jeśli nie demokratyczno-liberalny, to jaki ustrój polityczny może być w tej sytuacji adekwatny?”. W tym wymiarze obserwowane przez wielu intelektualistów niemieckich działania polityczne, praktyki i doktryna włoskiego faszyzmu budziły emocje i zainteresowanie, kierowanie zaś na nie uwagi było tym właśnie spowodowane. Było wynikiem supozycji, że to może właśnie tam, we Włoszech, znaleziono jakąś trafną alternatywę dla ustroju, w którym rządy wpadły w ręce *demos* rozpolitykowanego, podzielonego na radykalnie odmienne, wewnątrz niedemokratyczne wcale partie, demolujące jeszcze niedawno stabilne państwo. Z tych samych powodów wielu uczonych, pisarzy, filozofów w Niemczech – należał do nich przecież sam Carl Schmitt – nie stawiając zbyt dużego (lub nawet wcale nie stawiając) oporu, pozwoliło się zwieść – może nawet „opętać”

– diabolicznemu demagogowi. Właśnie dlatego, że zorganizowany przezeń ruch społeczny, który szybko się powiększał liczebnie i przybierał na sile, został – przetworzony dodatkowo w ich umysłach i wyobraźni w coś, czym nie był – uznany przez nich, prowizorycznie choćby, w obliczu niewydolności demokratyczno-liberalnego ustroju, za dający szansę zorganizowania amorficznej masy społecznej, do której wytworzenia przyczyniły się w pewnej mierze dziewiętnastowieczne, nazbyt gwałtowne i daleko idące „postępy ducha ludzkiego” w procesie „odczarowywania świata”. Nie można w tym miejscu przemilczeć ważnego faktu, że pewne fragmenty zarysu ideologicznego tego nowego ruchu próbował naszkicować (*sic!*) sam Schmitt w broszurze *Staat, Bewegung, Volk*, opublikowanej pod koniec 1933 roku. Aż nazbyt dokładnie wpisuje się on jednak w propagandową, złowieszczą brzmiącą i groźną retorykę tamtych czasów, gdy zamiast Lewiatana zaczynał już w Niemczech powstawać Behemoth (Neumann). Pewnych intencji autora można by się może domyślać, ogólnie jednak nie sposób zdobyć się na wyważoną interpretację treści wyłożonych tam jego zapartytwań. Świadczą one jasno i wyraźnie o narodowosocjalistycznym zaangażowaniu Schmitta, przejawianym przez niego w pierwszych latach (1933–1936) istnienia reżimu hitlerowskiego.

\*

Carl Schmitt – choć nie tylko on<sup>51</sup> – twierdził, że jeśli demokracja pluralistyczna, partyjna, ma być ustrojem, który nie będzie zagrażał – w szczególnych okolicznościach – możliwością ześlizgnięcia się w totalizm, to stanie się tak tylko wtedy, gdy będzie ona pojmowana jako forma konstytucyjna zawierająca elementy państwowości (inaczej: jako istniejąca w państwie, a więc dopełniona przez suwerenną władzę, która podejmuje podstawowe roz-

---

<sup>51</sup> M. Stolleis: *Geschichte des öffentlichen Rechts in Deutschland*, t. 3: *Staats- und Verwaltungsrechtswissenschaft in Republik und Diktatur 1914–1945*, Verlag C.H. Beck, München 1999, s. 153 i n.; *idem*: *Der Methodenstreit der Weimarer Staatsrechtslehre – ein abgeschlossenes Kapitel der Wissenschaftsgeschichte?*, Franz Steiner, Stuttgart 2001.

strzygnięcia, *demos* jako zbiorowość, która ma polityczną tożsamość, porządek prawny oparty na tzw. *Ordodenken*). Na tym tle dopiero mogą się pojawić elementy państwa prawa. Taką właśnie analizę prawniczą konstytucji z 1919 roku przedstawił on w swoim najobszerniejszym dziele – w *Verfassungslehre* wydanym w 1928 roku.

Nie jest to jednak możliwość jedyna. Można bowiem także uważać, iż demokracja liberalna będzie stanowić sprawnie, skutecznie, trafnie merytorycznie, kompetentnie działający ustrój polityczny, gdy będzie funkcjonować w społeczeństwie ...lubiącym przyjemności<sup>52</sup> albo po prostu w dobrym społeczeństwie (*good people of Massachusetts, common law society*). Padnie oczywiście pytanie o to, czym jest „dobre społeczeństwo”. Nie jest łatwo na nie odpowiedzieć, można jednak wskazać konkretne historyczne przykłady – oprócz anglosaskich, także kontynentalno-europejskie. Grzesząc być może naiwnością, można zaryzykować odpowiedź, że „dobre społeczeństwo” to takie, które jest w stanie skutecznie sobie zapewnić dobrobyt materialny, a ład, czyli poczucie praworządności i kapitał społeczny, który pozwala na pokojowe rozwiązywanie konfliktów, potrafi w pewien sposób wykształcić i zachować – dlatego właśnie wymaga niewielu regulacji od państwa<sup>53</sup>. „Dobre społeczeństwo” może się wydawać cudem historii, ideą utopijną. A może po prostu wymaga nie chłodnej neutralności, ale wiary, wiary, która ...czyni cuda i jest bardziej potrzebna niż tzw. trzeźwy realizm, przedstawiający rzeczywistość społeczną jako dosłownie obiektywną, tj. istniejącą całkiem poza naszą wolą. Tym bardziej

---

<sup>52</sup> Por. M. Król: *Europa w obliczu końca*, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2012, s. 76–103.

<sup>53</sup> Arystoteles: *Etyka nikomachejska*, przekład D. Gromska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, ks. 8; J. Derrida: *Politik der Freundschaft*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 2000; K.D. Eichler: *Die Freundschaft der Politik*, „Dialektik. Zeitschrift für Kulturphilosophie” 2006, t. 1, s. 5–24; T. Parsons: *Sozialstruktur und Persönlichkeit*, Klotz, Magdeburg 1981, s. 230–297; D. Riesman: *Geselligkeit, Zwanglosigkeit, Egalität*, w: *idem: Wohlstand wofur?*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1966, s. 115–149; F. Fukuyama: *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, przekład A. i F. Śliwa, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997; P. Kaczorowski: „Dobre” społeczeństwo i państwo prawa. *Prolegomena do konstytucji*, „Civitas. Studia z Filozofii Polityki” 2007, nr 10, s. 29–43.



że przecież liberalna demokracja, ustanawiająca wolność jako wartość naczelną, takie aksjologiczne podstawy życia zbiorowego musi zakładać. Musi je zakładać i czyni to, choć jakby w domyśle, sama bowiem ich swoją polityką nie gwarantuje (*Böckenförde dictum*<sup>54</sup>). Dlatego też kwestia koniecznych społecznych (nie zaś tylko gospodarczych) podstaw funkcjonowania formalnych ustrojowych mechanizmów demokracji liberalnej jest dziś coraz częściej i coraz mocniej dyskutowana<sup>55</sup>.

\*

Trzeba na koniec przypomnieć dyskutowaną tutaj wyjściową formułę: państwo totalitarne to państwo, które – stosując wszystkie dostępne metody – całkowicie podporządkowuje sobie społeczeństwo. Otóż, reasumując prowadzone tu rozważania, należy powiedzieć, że państwo – jeśli pod tym pojęciem rozumiemy to, co rozumiano na kontynencie europejskim od czasów nowożytnych – takim być nie może. Nie może dlatego, że (1) choć zawsze w pewnym zakresie działa władczo na swoim obszarze, to jednak zakłada rozdział na społeczeństwo i państwo, który jest dla obu tych bytów politycznych konstytutywny, że (2) pojęcie społeczeństwa w tej parze występujące to wąskie pojęcie społeczeństwa, nieobejmujące go w całości (jak socjologiczne), że (3) społeczeństwo – w epoce absolutyzmu – jest jakby samo kreowane (domyślnie) i ramifikowane przez państwo, w epoce konstytucjonalizmu występuje zaś jako byt mu równorzędny i samoświadomy.

---

<sup>54</sup> „Liberalna demokracja opiera się na założeniach, których sama nie może zapewnić” (E.W. Böckenförde (red.): *Staat...*, s. 60; E.W. Böckenförde: *Der säkularisierte Staat. Sein Charakter, seine Rechtfertigung und seine Probleme im 21. Jahrhundert*, Carl Friedrich von Siemens Stiftung, München 2007; H. Lübke: *Staat und Zivilreligion. Ein Aspekt politischer Legitimation*, w: N. Achterberg, W. Krawietz (red.): *Archiv für Rechts- und Sozialphilosophie*, z. 15, Franz Steiner Verlag, Stuttgart 1981, s. 57.

<sup>55</sup> O. Depenheuer: *Setzt Demokratie Wohlstand voraus?*, „Der Staat” 1994, t. 33, s. 329–350; B.W. Mach: *Jakość naszej demokracji. Społeczno-kulturowe podstawy naszego życia publicznego*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Collegium Civitas, Warszawa 2012.

Trzeba również powiedzieć, że – mówiąc o państwie totalitarnym – często zapomina się dodać, że określenie „totalne” można zasadnie przypisywać także wolnemu, zarazem przez to pozbawionemu zakorzenienia (nowoczesnemu) społeczeństwu, tej specyficznej jego formie, która pojawiła się wtedy, gdy wyemancypowane, ale także zrewoltowane masy zaczęły się posługiwać udoskonalonymi w duchu liberalnym instrumentami politycznymi przewidzianymi dla *demos* w ramach parlamentarnej, partyjnej, konstytucyjnej demokracji. To na podłożu takiego społeczeństwa powstał reżim totalitarny – ucieleśnienie politycznego zła.